

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymkiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

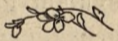
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W. W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

OD REDAKCYI.



Nie zdążywszy z przyczyn od nas niezależnych wydać na czas poprzedniego numeru, postaramy się w przyszłym tygodniu wynagrodzić Czytelniczkom naszym ten ubytek, przez powiększenie rozmiarów numeru następnego, dołączając w bieżącym tymczasowo podwójny dodatek Mód.



Dobre wychowanie.



II.

Jeszcze za naszych babek trwało przekonanie, że kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzysz, gdy komu dał dzieci, da również i na dzieci.

Błogie to były czasy, skoro taki optymizm różowy kwitnąć mógł i — nie zawodził. Potwierdzały go i umacniały fakty, na które składały się przyczyny nie tylko natury ekonomicznej i obyczajowej, lecz przede wszystkim moralnej — nie tylko taniość chleba, skromność wymagań, lecz wytrwałość, siła woli, dzielność.

Znalazszy się pod wozem, ludzie nie wpadali zaraz w obłęd, nie skracali sobie życia; łaska bogini Fortuny mniej ich olśniewała, niełaska mniej gnębiła: stawiali czoło jej kaprysowi i zwyciężali. W każdej niemal rodzinie trafiali się szermierze tacy, pokonanych zaś bardzo mały procent.

Czemu ta odsetka ciągle rośnie? Dlaczego odporność i dzielność stają się zjawiskami spo-

tykanemi coraz rzadziej, a brak wytrwałości i energii cechuje współczesne pokolenie?

Chwila przełomowa, w jakiej na świat przyszło, warunki, w jakich wzrosło i rozwijało się, nie stwarzają indywidualności silnych, ukutych z jednej bryły. Rozdźwięk, panujący wówczas między celami społeczeństwa a środkami, któremi się posługiwało i drogami, po których kroczyło, musiał się odbić na organizmie duchowym młodego pokolenia. Nad kolebką dzieci tej epoki rozbrzmiewały nowe hasła. Nie śpiewano malcom do snu dawnych kołysanek, wszystko bowiem, co dawne, zostało wyklęte, nie rozbudziwszy wyobraźni bajkami; hymn o potęgę wiedzy, o skarbach, jakie z niej wypłyną, pożytkach i korzyściach, głuszył światy marzeń.

„Oskardami postępu, taranami, burzono stare gmachy,” tradycje obrzucono błotem, pluto na groby dziadów. Ręka świętokradzka strąciła tu i ówdzie wizerunek „Częstochowskiej.”

Głosiciele nowych haseł postawili pod pręgierzem świętą wiarę ojców, jako fanatyczną i zbrodniarkę, a tuż obok dwie sfery społeczne, uprzywilejowane niegdyś, oskarżone teraz o tysiące przestępstw karygodnych.

Wszystkie błędy dziejowe i omyłki miały obciążać tę trójcę — na nią spadały przekleństwa — cokolwiek łączyło się z nią i wiązało było pogardzane.

Chłodna rachuba i praktyczność urosły do znaczenia cnót wysokich; spodziewano się po nich wiele. Miały kraj dźwignąć i z bogacić. Nie zaczęły wszakże misji swojej od dźwignania kraju, lecz poszły i burzyły robotę jego już gotową, bez względu na pewnik, że pracy wieków niepodobna zniszczyć, wątek jej bowiem snuje się i snuje... że nawet geniusz nie jest nigdy absolutnie jedynym twórcą swego dzieła. Musiał coś wziąć od innych w kulturze swej, jeżeli już nie we właściwościach i niby pozornych odrębnościach. Wziął,

co było najlepszego — to nie pracy, złota, nie-przerwana!...

Nie darmo jednak reformatorowie wryli na sztandarze swoim czyste godła wiedzy — nie darmo rzucili na półki księgarskie moc tanich książek i książeczek. Gdy nauka, pani można — wielkość — z piedestału zeszała do suterenu, wstąpiła na poddasza, musiała porwać młodzież.

Rzucono się do książek, trysnęło źródło dostępne dla wszystkich a takie obfite, że im czerpano więcej i gwałtowniej, tem prędzej przybywał większy zapas. Do źródła podążyły tłumy. Dusz spragnionych nie brakło — i ust również, ani takich, dla których nauka była bóstwem, marzeniem, celem, i wzdychali do niej, zazdroszcząc szczęśliwym swoim rówieśnikom, ani takich, którym się przedstawiała, jako ułatwienie możliwości życia i użycia, zebrania pieniędzy, osiągnięcia kariery, tytułów.

Obiecywała im to wszystko; mieli słuszną rację liczyć na nią, zwłaszcza że pierwszy wybór książek poruszył tematy najróżniejsze, horyzont myśli rozszerzające do olśnienia prawie. Pisane były przytem łatwo, popularnie, więc zasmolonego samouka wprowadzały w podziw. Czuli się dumni, że rozumie, i czuli się oświeceni. Przybywało mu mnóstwo pojęć nowych bez trudu najmniejszego, bez wysiłku; ani przypuszczał, że nauka jest tak piękna i dostępna jednocześnie. Trwałyby przy niej dniami i nocami, nie jadłby i nie spał, byle czytać, uczyć się.

Że o religii nie wspomniała żadna z tych broszurek, ani mu na myśl przyszło. Od tego jest kościół, nabożeństwo, po co takie rzeczy święte mieszać w książkę!

Gdy zaś spotkał się z zarzutami potwarzami przeciw kościołowi i wierze, za błędy kapłanów, którzy są przecież tylko ludźmi, chronił go od wątpliwości zdrowy, chłopski rozum:

— Widocznie luter pisał, nie można mu całkiem wierzyć. Zapytam kogo z naszych — a mądrego! Trafiali się czasem słabsi, do krytycyzmu nieprzygotowani a ufający ślepo słowu pisanemu.

Takich jednak było mało. Na ogół biorąc, tania książka wywarła tutaj wpływ dodatni; od złego wpływu strzegła dusze proste szorstkość tonu i brutalność napaści na ideały najświętsze przechowane głęboko.

Ta właśnie szorstkość oddziaływała wprost przeciwnie na klasy oświecone. Zaimponowała, była czemś bardzo nowem, a tak śmiałem. Nikt dotąd nie mówił prawdy z podobną otwartością i szczerością. Czy tylko prawdy?..

Ależ niewątpliwie! Nikt dotąd nie śmiał podnieść ręki na wierzenia narodu, przestarała co do form swoich i zgrzybiała, ani wygłosić o szlachcie sądu surowego. Nikomu dotąd nie przysłała myśl genialna zburzenia przeszłości, jako rudery i nieużytku, a wzniesienia na jej miejsce świata nowego od fundamentów aż do szczytów.

Gdyby mówiono im po prostu: Kraj się zacołował, rozłeniwił, a tam na Zachodzie życie społeczne wre, pulsuje, kipi — pchnijmy go, niech i on się rusza, niech bierze czynny udział w pracy kulturalnej i ekonomicznej!..

— Gdyby mówiono im: Rolnictwo nie wystarcza, ziemia nie może już być teraz jedyną wytwórczynią i jedyną karmicielką, oświata zaś udziałem pewnej tylko grupy ludzi — uczmy więc, oświecajmy ogół, zakładajmy szkoły różnych typów, wznosmy fabryki, budujmy koleje!..

Słuchaliby i ziewali.

Frazes zelektryzował. Obelgi brutalne, wrzaski, klątwy powiększały efekt — dodawały mu wyrazistości. Porwał tych nawet, których rody były umieszczone pod pręgierzem. Apostołom pracy nowej nie brakło wyznawców. Tłum szedł za nimi, gotów na ich skinienie druzgotać i łamać.

Co zdruzgotali w pochodzie swoim, a co naprzemian wzniesi!

Przez lat dziesiątek krańcowi wpajali w duszę społeczeństwa negację i bezwyznaniowość, umiarkowani uczyli je praktycznego życia i poszukiwania dróg działalności w kierunkach różnorodnych. Ale gmachy dawne stoją tak, jak stały i praca dawna trwa, tylko się rozwinęła, rozrosła i zmęźniała. I krzyż stoi potężny, jak dawniej, i obejmuje ramionami synów marnotrawnych, którzy go opuścili przez czas pewien, by wrócić żałujący z sercem wezbranem miłością.

Młódzież, która na gruzach przeszłości budować chciała nowe życie, ma dziś szron na skroniach i dużo doświadczenia, siły dużo, woli, dzielności. Znać po tych ludziach, że walczyli i cierpieli, że nie tracili czasu. Młodosć im nie upłynęła wśród błahostek — brali udział w turnieju społecznym, w dziejach pracy zbiorowej zapisali swe nazwiska. Że błądzili przytem na rozstajnej drodze, nie wiedząc którą wybrać, chociażby trudną i ciernistą, lecz do celu wiodącą, za winę poczytać im nie można.

Karolina Szaniawska.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Starzy zakrapiali jadło wódką i półgłosem rozprawiali, jakby teraz pozbyć się jaknajprędzej kobiety. Nie miała już więcej nic do dania, stawała się ciężarem, a narażała ich tylko na gniew mechaników. Postanowili tedy przetrzymać ją tylko do następnego wieczora, a potem wygnać.

— Nie zimno, nie zmarznie. Niech szuka chleba. My i tak więcej dla niej zrobili, jak rodzice!

I mieli w tem zdaniu zupełną rację.

Na tę chwilę trafił Hilek. Wszedł, jednym spojrzaniem objął całą izbę, i roześmiał się.

— Niezgorzej się posilacie na stypie! — rzekł. — Dajcie i mnie wódki, przy tej okazji.

Na głos jego Józia się zatrząsała, poderwała głowę. Twarz jej ładna, ale zmizerowana okropnie — zadrgała życiem. Wyciągnęła do niego ręce bez słowa i poczęła płakać. Ale on ją minął, podszedł do stołu, wypił parę kieliszków, zapalił papierosa, rzucił jakiś cyniczny żart, i dopiero potem zbliżył się do niej.

— Czego ty, głupia, płaczesz? Zbyłaś kłopotu i tyle! Ależ bachor paskudny, dobrze, że go zakopią. I tys do ścierki podobna. Masz — wypij wódki i nie rycz, bo plunę i pójdę!

— Hilek! Tyleś dni o mnie nie wspomniał! — jęknęła. — Nie pomyślał, w jakiej ja biedzie przez ciebie!

— Może i pomyślał, kiedy przyszedł!

— Co ja zrobię teraz nieszczęsna! Rodzice nie przyjmą — gdzie się podzieję? Tylko się utopię!

— Nie lamentuj, bo mi zbrzydnie! Niechno tego bachora uprzatną, to już z tobą nie bieda. Trzy ruble dałem, korale twoje odebrałem. Nie bój się — nie porzucę ciebie. Masz — wypij i zjedz!

Kobieta wzięła do rąk kieliszek, ale spojrziała na trupa i nie mogła wypić, zęby jej szczykały, łzy rzuciły się do oczu. Hilek się zachnął, sięgnął po jakiś lachman i cisnął na trumienkę. Potem usiadł obok Józii i spytał z cicha:

— Była tu u ciebie Lejzorowa?

— Była, namawiała na mamkę.

— Coś powiedziała?

— Twojam jest. Toć mnie nie dasz na poniewierkę. Ożenisz się, Hilek, mój złoty!

— Juści — byleś mnie słuchała. Ja ztąd jutro wyjadę.

— A cóż ja?

— Zabiorę ciebie.

— Naprawdę? Jakiś ty dobry! Ja z tobą w piekło gotowa, ja tobie całe życie rada służyć. Ja wiedziałam, że ty mnie nie porzucisz. A dokąd pojedziem? To ty rzucasz fabrykę?

— Co mi mają oczy wypiekać!.. Pojedziemy do Warszawy.

— I tam weźmiemy ślub?

— Weźmiemy.

Józia rzuciła mu się do rąk, całowała je, oblewała łzami. Zapomniała o przebytej niedoli.

— Oj, Hilek, będę ci pracowała, będę ci dogadzała, będę ci służyła. A znajdziesz tam robotę?

— Żeby tyle biedy! Tylko ty pamiętaj, że jak cię Lejzorowa zbuntuje — to z nami koniec. Ja tu więcej nie przyjdę. Naści trzy ruble, ogarnij się i jutro w nocy żebyś była na stacyi, na pociąg. Rozumiesz? A słowa nie piśnij nikomu! Nu, bywaj zdrowa!

Zatrzymała go za rękę.

— Hilek, możebyś jutro rano na pogrzebie był? — szepnęła nieśmiało.

— Jeszcze co może! — oburzył się i rękę wyszarpnął.

Podczas tej poufnej rozmowy, Świderscy położyli się spać, dzieci polokowały się w pudle — izbę napełniało duszne powietrze i chrapanie — lampka dogasała. Józia została wkrótce pogrążona w zupełnej ciemności, zwinęła się w kłębek na ławce i roiała przyszłe życie. Widziała siebie we własnej izbie, żoną słuszarza, gospodynią wśród własnych statków; rozmyślała, jak będzie zarabiała szyciem i praniem, jak będzie kiedyś przyjmowała u siebie rodziców, albo jak we dwoje — zebrawszy grosza, odwiedzą tutaj znajomych. I ukojona dobrą nadzieją, usnęła wreszcie, wszystkich swych bólów niepewna, z głową wspartą o trumnę dziecka.

Hilek zaś nie spał wcale tej nocy. Spędził ją w jednym z alkierzyków Lejzorowej — na rozmowie poufnej z synem szanownej matrony. Rozmowa była chwilami burzliwa, a bezustannie zakrapiana wódką, to też gdy Hilek szedł o świcie do fabryki, wzrok miał szklany, twarz spuchnięta, a chód ciężki.

Gedras otwierał bramę, i spotkali się.

Ślusarz się obejrzał, że byli sami — i rzekł ze złowieszczym sykiem gadu w głosie:

— Myślisz mnie zakopać, psie! Niedoczekanie twoje. Ale ja ci to popamiętam, ja ci odpłacę — zobaczysz!.. Wymotam ci kiszki — ty szpiegu!

Gedras ani drgnął, jakby nie do niego mówiono. Spojrzał na pijaka i pobrękując pękiem kluczy, odszedł ku mieszkaniu rządcy.

Hilek wziął się niby do roboty, ale znać było, że o nic już nie dba. Drgnął jednak, gdy dozorca zbliżył się do niego i rzekł:

— Arcimowski — do rządcy!

— A czego tam? — burknął.

— Powie ci, jak tam będziesz!

— Oho, będzie ci ciepło! — zaśmiał się karmrat.

Hilek się sekundę zawahał, wreszcie poszedł.

— Mechanik pewnie naprosił! — poczęto szeptać na sali i śmiać się.

Hilek też spodziewał się sprawy o kradzież i po drodze przygotowywał obronę, gotów był do zrobienia burdy w ostateczności. Stracił też na razie rezon, gdy wbrew oczekiwaniom rządca podsunął mu papiery, zarobione pieniądze i rzekł lakonicznie:

— Masz tu, co twoje!.. Możesz ruszać w świat. Tutaj niema dla ciebie miejsca.

— Jakto, proszę pana? A jakimże to prawem? — zaprotestował bezczelnie.

Ale rządcą był to chłop olbrzymi, młody i otrząskany z charakterem swych podwładnych. Wstał i zbliżył się do niego.

— Jakiem prawem?... boś złodziej, gałgan i pijak! — wymówił powoli, patrząc mu ostro w oczy. — A nie dość ci mego słowa, to pojedziemy po potwierdzenie do policji. Rozumiesz! Zabieraj papiery i pieniądze, milcz i wynoś się!... Jeśli jedno słowo piśniesz, nie wyjdiesz ztąd wolny!...

Zmierzyli się sekundę wzrokiem. Hilek odwrócił oczy, sięgnął po papiery, przeliczył pieniądze, pasował się z żądzą mordy, ale stehórzył, ruszył ku drzwiom.

— Do zobaczenia, jak was różnić będą! — warknął na pożegnanie i wyszedł, zatraskując drzwi za sobą.

Rządcy krew uderzyła do twarzy, chciał krzyknąć na stróżów, żeby go wzięli do policji, ale zapanował nad sobą, tylko zadzwonił na posługacza fabrycznego i rzucił:

— Arcimowski uwolniony. Przeprowadzić do bramy, aby burdy nie zrobił, ani czego nie ukradł!

Ale Hilek zrozumiał, że zgubiłby się awanturą, wyszedł za bramę spokojnie, z nikim nie rozmawiał i poszedł prosto do Lejzorowej.

Od tej pory nikt go nie widział więcej. Po paru dniach przyszła do fabryki matka, pytając o niego.

Gdy ją objaśniono, skamieniała. Potem głośno zawodząc, poszła do policji. Nie znalazłszy i tam śladu, poczęła obchodzić znajomych, rozpytywać, badać, dowiadywać się — równie bez skutku.

W ostateczności udała się do Lejzorowej, ale i żydówka udała kompletną nieświadomość, dodając zarazem filozoficznie:

— Czego się pani Arcimowska tyle turbuje? Czy to mały chłopczyk? Z fabryki wydalili, to jemu wstyd się zrobił. Pojechał szukać roboty — może do Białegostoku, może do Odessy. Czego się strachać o młodego człowieka — on sobie da rady! Ot, mechanikom gorzej, ta ich Józia, to utopiła się podobno. Słyszę, za żelaznym mostem gdzieś chłopci trupa znaleźli. To jest paskudny interes — a pani synek to jeszcze na pana wyjdzie! U niego dobra głowa. Niech pani siedzi spokojnie, on się zjawi, ojoj, co jemu za bieda — taki dobry rzemieślnik!

Arcimowskiej przybyło otuchy, i odtąd tylko czekała wieści lub przyjazdu syna. Zbierała dla niego pieniądze i smakołyki, szła dla niego bieliznę i — czekała. Nizały się jej, jak różaniec, wieczory w ciągłym nasłuchiwaniu czy nie idzie, dzień monotonnego pytania listonosza, czy niema dla niej wieści.

Wszyscy potrosze zapomnieli o Hilku, przestano mówić o zniknięciu Józki mechaniczki, tylko Arcimowska czekała syna, tylko mechaniczka modliła się za duszę córki, a obie nie wiedziały, że tych dwoje ni po robotę poszło, ni w nurt po śmierć, ale że oboje pochłonał rynsztok uliczny, którego ujściem katorga lub szpital.

Minęła tak wiosna i lato, i Listopad zasnął niebo i ziemię płachtą zimnej wilgoci, gdy pewnego razu jakaś kumoszka wpadła do Arcimowskiej z nowiną, że Hilek powrócił, że go widziano u Lejzorowej. Stara poleciała do szynku, nieprzytomna ze szczęśliwo-

ści. Rzeczywiście Hilek był, ale jaki strojny, jaki elegant warszawski, jakie miał białe ręce i twarz — nie do poznania zmieniony.

Przywitał się z matką dość łaskawie i protekcyjonalnie i dalej rozpowiadał gromadzie ciekawych łyków, że ślusarkę rzucił, że jest magazynierem w fabryce koronek, i że go zarząd przysłał na wywiady, czy nie dostałby fabrykantek. Obiecywał złote góry dziewczętom zręcznym i umiejącym władać igłą.

Czereda Lejzorowej krytykowała taki niepewny zarobek, on się zapalał, gwarantował rubla dziennie, wyliczał koszt utrzymania, wreszcie pokłócił się z żydem i zapowiedział, że on łaskę czyni, jeśli tu te propozycje przywiózł, a nie do rozumniejszych ludzi — i wyszedł z matką, oznajmiając, że pojutrze pojedzie dalej.

Doczekała się Arcimowska syna, ale mało się nim nacieszyła. Tyle, że raczył sypiać i jeść u niej wieczorem. Cały dzień gdzieś się włóczył, odwiedzał dawnych znajomych, wstąpił też do fabryki Zaremby, w czasie obiadowej pauzy, rozmawiał z kolegami o wielkich warszawskich zarobkach i miejskich przyjemnościach. Wypytywał też o miejscowe sprawy.

— A ten bezręki zawsze stróżuje? — zagadnął w końcu.

— O ten się zakorzenił!

Gdy robotnicy wrócili do zajęć, Hilek wyszukał Gedrasa. Znalazł go w drwalni, ładującego na wóz drzewo do dworskiej kuchni.

— Jak się miewasz? W złości my się rozstali — ale od tej pory ja rozumu nabrałem, i przekonałem się, że tyś mi usłużył. Przeszedłem podziękować. Dalibóg — myślisz, że kpię? — naprawdę mówię. Wypłoszyłeś mnie ztąd, gdziebym zgnił przy warsztacie. Znalazłem lżejszy i lepszy chleb na świecie. Gotowem ci piwa postawić. A ty zawsze się mordujesz?

— Ręka mi nie odrośnie. Dobrze i tak, że jeszcze mogę na chleb zarobić. Mnie już nie szukać lepszego!

— Można głową więcej zarobić, niż dwoma rękoma. Jakbyś chciał kiedy lekkiego i sytego kawałka chleba, to się do mnie zgłoś!

Gedras zbył milczeniem propozycję. Podejrzliwy z natury, do Hilka miał niechęć zaległą i szczególną nieufność, ale że przeczuwał w nim złą gadzinę, więc po namyśle rzekł:

— W złości my się rozstali, bo każdy chleba kawałka pilnuje, a ja przez ciebie tylko co nie został na bruku. Bronilem się. Tybyś to samo zrobił.

— Toć mówię, że bez złości wróciłem, a chcesz dowodu, to chodź ze mną na piwo! Funduję — ile strzymasz. Jeżeli odmówisz, to mi despekt zrobisz.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na białej karcie.



Kiedy już anioł złudzenia odlata,
Gdy rozum chaos uczuć rozpromienia,

Kiedy to życie codzienne się splata
W bezbarwne nitki, w szarawe odcienia,
Kiedy przycichnie skryty żal do światła
Za cierń zawodu, za piolun zwątpienia,
Czyż wtedy złożysz zgorzkniały i chmurny,
Popioły lutni do pogrzebnej urny?

Gdy, jak na słońcu lód, twe ideały
Promienne, czyste, lecz egoistyczne
Znikną powoli, gdy dawne zapaly,
Rozczarowania twe melancholijne
Zdmuchnie zimnemi usty czas zuchwały,
Gdy drogi natchnień zamkną się rozliczne,
Czy już nie zdoła twój duch ostudzony
Melodyą natchnień spłynąć w pieśni tony!

Kiedy po walki bezplodnej zamęcie,
Patrzysz na czarę marzeń poszczerbioną,
Gdy na ogromnym świata instrumencie
Próżno czekałeś tonu: „unisono“
Z duszy twej dźwiękiem; — gdy na twym okręcie
Złamią się maszty, kiedy żagle spleją,
I kiedy płyniesz, jak wąż łupina
Na fali, — czyż to już zwątpień godzina?

Kiedy przeszedłszy rozczarowań chwilę,
Poznasz serce pychę, próżnię, lub posuchę,
Kiedy pogrzebiesz w zapomnienia pyle
Cierń minionych dni, jako szkło kruche,
Gdy życia twego przelomowe chwile
Uczynią serce twe stężałe — głuche,
Suche powieki, dłoń osamotniałą,
Czyż wtedy nie ci już nie pozostało?

O niechaj wtenczas z dna duszy orężnie
Zjawi się nagle myśl jasna — natchniona,
Ku tłumom braci miłośnic a mężnie
Niech się gorące wyciągną ramiona,
Niech pierś zmartwiała zdrzży ci potężnie,
Iskrą bezśmiertnej idei wskrzeszona,
Niech się bezbrzeżny horyzont otworzy
Dla natchnień, czynów i dla prawdy Bożej!

Niechaj pieśń twoja na jutro sztandarze
Dźwięcznymi zgłoski „Excelsior!“ wypisze,
Niechaj małuczki braciom szlak pokaże
Przez pracę — w światłość — a przez miłość — w ciszę!
Niech nieulekła brzmi w świata rozgwarze,
Choć jej duch żaden nie odpowie: „Słysz!“
Choćby przeczuła, że kwiaty sieroco
Myśli — nie zmieniają się w czynów — owoce.

O pieśni wieszczka, tyś czasów łańcuchem
Serca milionów sprzegła i spoila,
Tyś hartowała to, co było kruchem,
Tyś arkę skrzydłem archanielskim kryła,
Tyś nas uczyła, jak być: „Królem Duchem!“
Irydyonowe ognie tyś gasiła,
Ty święcić „Dziady“ wiodłaś w noc tajemną,
„Przedświtem“ drogę rozświecałaś ciemną.

O pieśni wieszczka, zkadże stało ducha
Mojej się biednej rozbrzakać lirice?
Lecz... jeśli dźwięk jej choć jedną rozdmucha
Iskierkę jasną, gdy w mojej piosence
Znajdzie się chociaż maleńka okrucza
Prawdy i dobra, to nieśmiały ręce
Na strunach kładę. Niech piosenki — sieroty
Skowronkiem lecą — za orlemy loty.

Bożymir.

SZKICE Z OKNA.



III.

Dnia 15-go Sierpnia.

...Mojem właściwym vis-à-vis jest trzecie piętro przeciwległej kamienicy. Po lewej stronie (trzy okna od frontu) mieszkają ludzie, którzy niewątpliwie sprzeczą się z sobą; można, nie słysząc słów między nimi zamienianych, poznać z ich twarzy, że ich duchy są z sobą w stałej opozycji. Pan jest jegomościem zasobnym w ciału; ma duże, siwe wąsy, wesole, spokojne, szare oczy i jasną łysinę nad okrągłą twarzą. Często staje w oknie i ziewa przeraźliwie; całą ulicę mógłby rozziewać!

Za jego szerokimi plecami snuje się mała, żółkła kobiecina, chuda i brzydka. Z twarzy jej, podobnej do zwędłego jabłka, bije gderliwość, w wyblakłych oczach tai się przebiegłość do codziennego użytku zastosowana. Coś mówi, a on milczy bohatersko, tylko krzywi się czasem, a czasem jak gdyby wcale nie słyszał zdań swej urzędowej połowy, pokręca wusą i gwizdże.

Gdyby tych ludzi jaki czarnoksiężnik przemienił w konie, niktby ich nie zaprzął do jednego wozu; ale oni są ludźmi, wśród których pełno najniedorzeczniej dobranych parpecha taczkę życia po drogach i bezdrożach.

Kiedy tłusty pan ma już dosyć ziewania, wychodzi z domu i długo doń nie wraca.

Ona ma twarz posiekaną zmarszczkami; są całe ich gniazda połączone ze sobą licznymi kurytarzami. Nie zdaje mi się jednak, aby je wydeptały i zbudowały głębokie dramaty życiowe, ale jakieś płyciutkie, pospolite, mdłe troski, w których ogromną rolę odgrywają: sprzeczki ze służbą, targi po sklepach, filujące lampy i tym podobne szczegóły wegetacyjnej egzystencji.

Chuda kobiecina wiecznie coś okurza, coś szyje czy naprawia, smaży i gotuje; czasem czyta „Kurryera!“ jeżeli czytuje jakie książki, to oddaje się temu zajęciu albo w pokojach od podwórza, dokąd wzrok mój nie sięga, albo też nie oddaje mu się wcale. Trzymam się tej ostatniej hipotezy i pytam: jaki jest stan umysłowy człowieka, którego jedynym intelektualnym pokarmem jest dziennik?

Sam na sobie nie mógłbym tego doświadczać, bo dostałbym niewątpliwie wściekły samorodnej, nieznannej dotąd instytucji Pasteur'a.

Pyta Pani: Dlaczego?

Bo chociaż jestem Polakiem, a wiadomo, że Polak dla polityki o Bożym świecie zapomni, nie interesuje mnie ona. Gdyby np. z jakich nadprzyrodzonych powodów, dyplomaci europejscy zaszczytili mnie nieograniczonym zaufaniem i zwierzali mi się ze swoich planów najskrytszych—wówczas, przyznając, byłbym zapalonym politykiem. Wiadomości z dziesiątej ręki brane, strzyżone i walkowane, mało mnie obchodzą.

Gdybym zaś miał sądzić moje społeczeństwo na podstawie faktów, zebranych z wiadomości bieżących czy brukowych, to przede wszystkim obstalowałbym sobie pancerny

stalowy, włożyłbym go i nie zdejmował wcale gwoli obrony nędznego życia. Na dwadzieścia wiadomości, dziewiętnaście oznajmia o kradzieżach, rabunkach, morderstwach, oszukaństwach, fałszerstwach, samobójstwach, pożarach i kalectwach!... Po tym przerażającym obrazie życia miejskiego, czytam całe szpalty o teatrach, w których artyści grali, grają, grać będą lub nie będą, grać zamierzają; wyjechali, wrócili, lub mają zamiar wyjechać czy wrócić.

W ogólnej summie, mam wrażenie, że należę do hordy zbrodniarzy, którzy lubią chodzić do teatru. Przyzna Pani, że takie wrażenie może wywołać poważne zaburzenia w całym ludzkim organizmie.

Moja sąsiadka nie wściekła się dotąd; siedzi przy oknie i czyta „Kurryera“ z nieruchomą twarzą automatu. Odporność jej na wszelkie działające Kurryerowe jest zdumiewająca. Ta kobieta przypomina mi Fatum mitologiczne, którego nie wzruszyć nie zdoła.

Daremnie dla niej pan od polityki rozdaje rady, pochwały i nagany dyplomatom i rządowi mocarstw ościennych, daremnie kwili poeta lub beletrysta, daremnie reporterzy zdzierali własne buty dla zebrania wiadomości bieżących, przeciętni śmiertelnicy wydawali pieniądze na ogłoszenia—specjaliści (?) pisali o kanalizacji lub rzeźniach miejskich—ona ani drgnie!

Twarz jej mówi mi, iż życie przynosiło jej same ujemne wrażenia i widoki. Radość życia nie miała nigdy chyba przystępu do tej biednej duszy.

Bo to biedna dusza, proszę Pani. Biedna tem ubóstwem wzroku, które ciepłych barw dojrzeć nie umie, tępością słuchu, czułego jedynie na głos suchego obowiązku, objętego ciasnymi ramami czterech ścian.

W suterenie i na trzecim piętrze mam dwa rodzaje ubóstwa idące równolegle; na dole brak pomocy, opieki, u góry brak zupełny nie tylko zrozumienia, ale nawet świadomości, że wyciągnięcie pomocnej ręki jest jedynym ze składowych czynników radości życia.

W narzekaniach na życie tkwi dość często krótkowzroczność duchowa.

Na drugim piętrze, poniżej wesołego pana i jego skrzywionej żony, mieszkają ludzie wielkich namiętności, wbrew biadaniom pessimistów nieuważnych.

Jest tam pan, pani, kilkoro dzieci i kilkoro służby. Wieczorem, jeżeli tylko świeci się w oknach, co zdarza się prawie codziennie—pan, pani i kilka obcych osób oddaje się tej grze zawilej, pełnej kombinacji, wymagających tak silnego wyteżenia umysłu, że zdaniem bardzo mądrego radcy, nigdy mózg kobiecy objąć ich obszaru nie zdoła.

Ci państwo z drugiego piętra grają w winta. Zaczynają wcześniej, skoro tylko pierwsza gwiazda błysnie na niebie. Księżyc wschodzi—zachodzi, oni grają; słońce już wyziera, oni jeszcze grają.

Pojmuje pani, że tylko ludzie silnych namiętności i indyjskiej wyobraźni tyle czasu poświęcać mogą zabawie w szpetnie malowane kawałki kartonu.

We śnie upływa im życie. Troski, trudy, cierpienia, uludne radości ziemskiego żywota, wszystko to znika im z oczu przez trzysta przy-

najmniej wieczorów i tyleż nocy w roku. Liczę lekko, nie lubię przesady. Żaden uczony nie poświęca tyle czasu swej nauce, żaden Romeo swej Julii, żaden skąpiec swym pieniądzom, ile go poświęca pełnej krwi winciarz—wintowi.

Jaką korzyść przynoszą społeczeństwu owi namiętni ludzie, tego oczywiście nie wiem, może dlatego, że mnie karty nie tylko nie roznamiętniają, ale—o błogosławiona różnorodności natury ludzkiej—one mnie usypiają. Zaraz bierze mnie ochota chrapnąć, choćby na twardym krześle, choćby w obecności dam naduroczych; nazwać grających kandydatami do domu zdrowia, gdzie wyleczonoby ich z manii przebierania malowankami, wymyślonymi dla króla-szaleńca.

Chciałem nawet założyć Towarzystwo Antykarciarzy, ale cóż,—do mego Towarzystwa przystępowali tylko ludzie, którzy sami karty nie znosili. Nie zdobyliśmy ani jednego winciarza! co jeszcze bardziej umocniło moje przekonanie, że winta jest namiętnością. Polska namiętność poszła w karty—i koniec.

W tych sferach wintowych tkwi wszakże punkt mocno ziemskiej natury—pieniądz.

—Moi drodzy,—pytam,—dlaczego gracie o pieniądze? Czyż nie wystarcza wam sam proces gry, sam honor wygranej?

Popatrzeni na mnie, jak na kandydata do Tworek, roześmieli się i wrzucyli ramionami:

—Nie byłoby żadnego interesu!

Jednakże ci ludzie nie są skąpcami, ani wydrwigroszami w *lucida intervalle* między jednym wintem a drugim.

Ludzie pobierają się często dla pieniędzy; Kochają się jednak nie w posagach lub dochodach, lecz w kobietach i mężczyznach. Namiętność do kart nie może obyć się bez pieniędzy. Rubel z kartą złączony jest jak kora z drzewem.

Ośmielę się twierdzić, bez pretensji do patentu na wynalazek, że zamiłowanie do gry w winta, jest jednym z licznych przeżytków, pozostałych u nas z czasów dzikości. Ludzie zanim zaczęli produkcyjnie pracować, grabili, co mogli; grabież, walka, były zajęciem koniecznym dla zaspokojenia ich głodu; przez szeregi wieków ciągnie się ta nie grabież w coraz bardziej nikłych lub maskowanych formach; u dzisiejszych „porządnych ludzi“ gra zaspakaja tlejące u nas dotąd szczątki prastarych nawyków.

Nie umiem innego rodowodu znaleźć dla gry w karty i oddaje ją w opiekę psychologom czy psychiatrom.

Siebie zaś polecam pamięci drogiej Pani:

O pomyśl o mnie na turniach skalistych
Kędy goryczki śmieją się błękitne...

Jan Iks.



„Niepokalanie Poczętej Dziewicy“



Wychodzi w Krakowie miesięcznik „Przegląd uniwersalny“, posiadający w Królestwie Polskiem. Jest to organ wy-

rażnie, szczerze katolicki, nie wdający się w żadne kompromisy z innowiercami i bezwiercami, a mimo to stojący na wyżynach nowoczesnej kultury. „Przegląd uniwersalny“ uwzględnia wszystko, co zasługuje na uwagę szerszych kół, śledzi bacznie ruch naukowy, filozoficzny, literacki i społeczny w kraju i zagranicą, notuje skrzętnie wszystkie dodatnie zjawiska, trzyma rękę na pulsie chwili obecnej.

„Przegląd uniwersalny“ poświęcił ostatni zeszyt ubiegłego roku „Niepokalanie Poczętej Dziewicy“, uświetniając w ten sposób pięćdziesięcioletni jubileusz dogmatu o Niepokalanem poczęciu Matki Bożkiej, ustanowiony przez papieża Piusa IX-go w roku 1854-ym. Na ten zeszyt pamiątkowy złożyły się pióra: ks. Czerca, ks. Pawelskiego, ks. Kobana, ks. arcybiskupa Teodorowicza, d-ra Tretiaka, Lucyana Rydla, ks. d-ra Surzyńskiego, Ireny Mrozowickiej, Krystyny Saryusz-Zaleskiej, L. Stasiaka i Hodury.

Zeszyt grudniowy „Przeglądu uniwersalnego“ otwiera ks. J. Pawelski bardzo dobrym artykułem poglądowym, który nazywa „zagajeniem okolicznościowym.“ Słusznie zwraca redaktor „Przeglądu“ na to uwagę, że od czasów Woltera i Rousseau'a znajduje się ludzkość ciągle pod znakiem ustawicznej walki anty-religijnej, raz silniej, raz słabo uświadomionej, nieraz zupełnie nieświadomionej w umyśle tych, co ją prowadzą. Ta systematyczna walka z religią zaczęła się od pozorowego uznania wszelkich religii w ogóle, od najszerzej tolerancji. Filozoficzny deizm zajął na razie miejsce religii objawionej („Emil“ Rousseau'a), ponieważ jednak ten deizm był tylko abstrakcją, abstrakcyje zaś nie wystarczają nigdy człowiekowi, przeto zaczęto szukać innego, więcej ludzkiego drogowskazu.

I znaleziono go. Człowiek, odrzuciwszy kontrolę prawd i praw religijnych, wyzwolony umysłowo i moralnie, zupełnie samodzielny, stał się teraz dla siebie najwyższym sędzią, prawodawcą i celem jedynym, ostatecznym. Ubóstwienie natury ludzkiej zepchnęło z tronu ideałów dawniejsze wierzenia i marzenia, zwane teraz przesadami. Z krótkimi przerwami chwil podnioslejszych (epopea Napoleońska, romantyzm), pracuje cały wiek XIX-ty nad całkowitem wyzwoleniem człowieka z wszelakich zewnętrznych zależności i nad postawieniem ludzkiego „ja“, ludzkiego rozumu na czele wszystkiego, całej moralności, całego kodeksu życia, jako normy ostatecznej.

Co rozpoczęli encyklopedyści francuzcy, to poprowadził dalej Kant, a wykończyli pozytywści. Z chwilą, gdy pozytywizm odrzucił wszystko, jako nie istniejące, lub przynajmniej nie wchodzące w rozumną rachubę, co nie podpada pod ludzkie zmysły i metodę eksperymentalną, to tem samem w sferze moralnej nic innego nie pozostaje, jak uznać człowieka czy ludzkość celem jedynym moralnego czynu. Dobrem staje się odtąd tylko to, co rozszerza życie społeczne człowieka, co sprzyja jego rozwojowi, co dopomaga mu do osiągnięcia pełni najwyższej, słowem, co zwiększa summe szczęścia ludzkiego — złem zaś, co tamuje rozwój życia i zmniejsza summe

przyjemności. Jest to więc po prostu ubóstwienie człowieka.

Zdawało się człowiekowi, że pozbywając się Boga, jako najwyższego regulatora postępowania ludzkiego, że ufając tylko swojemu rozumowi, osiągnie nareszcie śmiałą ręką owej chimery, której na imię szczęście. Bo tylko dlatego zbuntował się przeciw Objawieniu. Tymczasem nie przestało być szczęście ludzkie ową niepochwytą chimera. Mimo niewątpliwie dodatnich stron wolności i innych objawów nowoczesnej cywilizacji, mimo niezwykłych postępów na polu wynalazków, techniki, umiejętności ścisłych, które przyczyniły się znakomicie do uwygodnienia życia, nie jest człowiek współczesny szczęśliwy. Powiększyła się statystyka zbrodni i samobójstw, wzrosła ogromnie liczba proletaryatu, nędza wicherzy, jak wicherzyła, w stosunkach międzynarodowych nie się nie polepszyło, poczucie uczciwości, honoru zanika, kapitalizm wytworzył niemożliwe stosunki społeczne. Powód tego nowego złudzenia widzi ks. Pawelski w chęci zmienienia niezmiennego porządku życia, w nierozważnym przecenieniu sił ludzkich.

Krótki, treściwy pogląd na „cześć dla Najświętszej Panny w poezji polskiej“, naszkicował Józef Tretiak piórem utalentowanym.

Wiadomo, że pierwszym słowem poezji polskiej było słowo czci w mowie rodzinnej dla Najświętszej Panny. Tem pierwszym słowem jest pieśń „Bogarodzica.“ Prowadziła ona hufce polskie na krwawe pola Grunwaldu, zagrzewając je do śmiertelnego boju z wrogiem śmiertelnym. Przez cały wiek XV-ty i pierwsze dziesiątki lat XVI-go kwitł w Polsce kult Matki Bożkiej. Kanclerz Jan Łaski, wydając w r. 1506-ym Statut praw polskich, umieszcza pieśń o Bogarodzicy na czele dzieła, najznakomitszy wiersz świecki owego czasu (pieśń Złoty) wielbi Matkę Chrystusową; Jan z Szamotuł pisze „Kazania o Maryi Pannie Czystej“, lud śpiewa „Różany wianek Panny Maryey“, zbiór modlitw do Najświętszej Panny.

Poezya polska Złotego okresu zapomniała o kulcie Maryi. Humanisci, wróciwszy do mytów klasycznych, upodobawszy sobie epikureizm Horacego i religijny indifferentyzm, lekceważyli legendy pobożne. Ani Rey, ani Kochanowski, ani Szymonowicz nie śpiewali na cześć Matki Bożej. Ich poglądy na życie nie zgadzały się z kultem czystości. Jedyny przedwcześnie zmarły Mikołaj Sep Szarzyński złożył hołd ideałowi piękności i czystości dziewiczej w sonecie „Do Najświętszej Panny.“

Dopiero znów płomienna dusza Skargi roznieciła przygasły kult Matki Bożkiej, a wróciła mu dawną siłę przesławnej pamięci obrońcy Częstochowy. Wiek XVIII-ty nie sprzyjał legendom pobożnym. Usiłowania biskupa Józefa Załuskiego, który w r. 1754-ym założył w Warszawie Akademię Maryańską (*Academia Mariana*), spełżyły na niczem.

Srebrzystym potokiem trysnęło uwielbienie dla Matki Bożkiej z przeczyszczonej krynicy romantyzmu. Bogarodzicę sławili: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i Zaleski. Kult Mickiewicza dla Najświętszej Panny ma niezwykle znaczenie pod względem etycznym. Rozlewa on w jego poezji tę czystość i świeżość mo-

ralną, która jest podstawą zdrowego życia rodzinnego.

Z treściwego szkicu Tretiaka wynika, iż kult Matki Bożkiej przechodził u nas te same koleje, jakie przechodził kult religijny w ogóle. Razem z wzrostem lub upadkiem uczuć religijnych, rosła albo gasła cześć dla Matki Bożkiej.

„Matkę Bożką w muzyce polskiej“ opracował bardzo dobrze znany kompozytor kościelny, ks. d-r J. Surzyński. I on rozpoczął swój przegląd historyczny od „Bogarodzicy“, do której muzykę dorobili, jak wykazali Poliński i Brückner, Albert Wielki, biskup ratyboński i Boguchwał, spowiednik królowej Kingi w Starym-Sączu (około r. 1280-go).

Najstarsza pieśń łacińska, napisana u nas na cześć Matki Bożkiej, pochodzi z wieku XIV-go. Autorem jej jest biskup poznański, Jan Łódzia, zmarły w r. 1346-ym. „Godzinki“ do Matki Bożkiej, śpiewano u nas już w XV-em stuleciu. Śpiewane do dnia dzisiejszego „Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi Panny“, wprowadzone do Polski pod koniec XVI-go wieku przez Jezuitów, przetłumaczono z łacińskiego tekstu nieznanego autora.

Na Jasnej-Górze w Częstochowie śpiewają dotąd zakonnicy bardzo dawne wezwanie pomocy Najświętszej Panny w smutku i boleści, zaczynające się od słów: „O Marya czysta dziewica.“ O starożytności tej pieśni świadczy melodia, złożona w szóstym, hypolidyjskim tonie kościelnym. I pieśń, zwana hymnem św. Kazimierza, dlatego, że znaleziono ją w r. 1604-ym w trumnie świętego, słynna *Omni die dic Mariae*, ułożona właściwie przez św. Tomasza z Akwinu, przyswojona językowi polskiemu przez ks. Stanisława Grochowskiego, była u nas bardzo popularna. Najpopularniejszą jednak pieśnią, śpiewaną ku czci Matki Bożkiej, było i jest dotąd w naszym kraju znane powszechnie *Salve Regina* („Witaj Królowo“). Zna tę pieśń prześlizną już kancyonał Przeworszczyka z r. 1435-go, pomieścił ją Baltazar Opeć w swoim „Żywocie Pana Jezusa Krysta“ (1522), spotykamy także jej przekład rymowany w książce do nabożeństwa ks. Marcina Laterny (1588 r.). Obok „Witaj Królowo“, przyjęła się u nas najwięcej „Gwiazdo morza“, pochodząca z wieku XVII-go, z czasów morowego powietrza.

I polski Palestrina, Mikołaj Zieleński, organista i dyrektor kapeli prymasa Baranowskiego, napisał kilka motetów na cześć Matki Bożkiej. Jego *Magnificat* na dwanaście głosów, jego motet *O gloriosa Domina*, nazywa ks. Surzyński perłami polifonii muzycznej i stawia je obok podobnych dzieł mistrzów weneckich i rzymskich. Dzieła Zieleńskiego wydane w r. 1611-ym w Wenecji, w drukarni Jakóba Vincenzo, są chlubą muzyki polskiej.

Podawszy bardzo dobre i bardzo treściwe szkice o Matce Bożkiej w poezji i w muzyce, pominął „Przegląd uniwersalny“ dział bardzo ciekawy i bogaty, bo podania ludowe, odnoszące się do Matki Bożkiej. Lucyana Rydla wyjątek z poematu p. t. „Mistrz Twardowski“, pomieszczony w zeszycie Grudniowym „Przeglądu“, odsłania nie wiele.

Zeszyt grudniowy „Przeglądu uniwersalnego“ poświęcony „Niepokalanie Poczętej Dziewicy“, zamykają utwory, nagrodzone na konkursie tego miesięcznika. Komitet konkursowy, w którego skład wchodził: Julian Klaczko, Kazimierz Morawski, Józef Kallenbach, Antoni Mazanowski i ks. Pawelski, wynagrodził „Żłobek“ Lucyana Rydla, „Przed obrazem“ Ireny Mrozowickiej, „Ad te levavi oculos meos“ Krystyny Saryusz-Zaleskiej, „Gwiazdę morza“ L. Stasiaka i „Hyenę“ J. Hodury.

Teodor Jeske-Choiński.



PROMIENIOTWÓRCZOŚĆ MATERII.



(Ciąg dalszy).

Promienie ultra-fioletowe i ultra-czerwone: Badanie widma słonecznego odkryło nam nadzwyczaj ciekawe własności różnokolorowych promieni widma, mianowicie jeżeli kliszę fotograficzną poddamy działaniu tych promieni, pozostanie ona nieczułą na działanie promieni czerwonych, jeżeli jednak poddamy kliszę działaniu wszystkich innych promieni aż do fioletowych, przekonamy się, że czułość kliszy wzrasta w miarę oddalania od promieni czerwonych, a zbliżania do fioletowych, gdzie działanie promieni na kliszę dochodzi do *maximum*.

Promienie czerwone są więc pozbawione własności chemicznych, które natomiast są cechą charakterystyczną fioletowych. Nie koniec jednak na tem; spróbujmy posunąć kliszę po za widmo po stronie promieni fioletowych, a przekonamy się, że działanie chemiczne jeszcze nie ustaje, że zatem po za krańcem fioletowych promieni widma istnieją promienie dla oka niewidzialne, obdarzone własnościami chemicznymi, a które otrzymały miano ultra fioletowych, lub po-za-fioletowych. Promienie po-za-fioletowe posiadają jeszcze jedną własność niezwykłą, niektóre bowiem ciała, jak: spat, flor, siarczan baru, poddane działaniu promieni ultra-fioletowych, zaczynają świecić i nawet po usunięciu ich i przeniesieniu do ciemni świecą jeszcze czas jakiś inne ciała, jak roztwór siarczanu chininy, przestają świecić z chwilą usunięcia ich od działania promieni. Pierwsze z tych ciał nazywamy fosforyzującymi, drugie fluoryzującymi.

Promienie widma posiadają nie tylko własności chemiczne, ale także i ciepłikowe; przesunijmy termometr bardzo czuły przez całą długość widma w kierunku od promieni fioletowych do czerwonych: dostrzeżemy przytem, że rtęć w termometrze się podnosi, aż do promieni czerwonych, nie przestanie jednak podnosić się chociaż przejdziemy już po za krańce promieni czerwonych i tu dopiero dojdzie do *maximum*. To nam dowodzi, iż tak samo jak istnieją promienie ciemne ultra-fioletowe, z działaniem chemicznym, tak samo istnieją promienie ciemne ultra-czerwone z własnościami ciepłikowymi. Z tego możemy wyprowadzić wniosek, iż tylko promienie o mniejszej łamliwości niż fioletowe, są zdolne do działania chemicznego, jedynie zaś pro-

mienie, których łamliwość ograniczona jest promieniami po-za-fioletowymi i po-za-czerwonymi mogą działać na wzrok.

Światło słoneczne więc, jak widzimy, jest natury złożonej, składają je: promienie świetlne (od czerwonych do fioletowych), promienie niewidzialne z działalnością chemiczną (ultrafioletowe) i promienie niewidzialne, ciepłikowe (ultraczerwone). Istnienie i poznanie tych promieni niewidzialnych przygotowało badaczy do tych tak wielkich odkryć lat ostatnich, o których w dalszym ciągu mówić będziemy.

Promienie katodalne.

Jeżeli połączymy dwa przewodniki maszyny elektrycznej z dwoma pręcikami metalowymi, wlotowanymi w dwóch końcach rurki szklanej, z której wypompowano powietrze bańka zaczyna świecić, jest to doświadczenie klasyczne, z tak zwanym jajkiem elektrycznym. Możemy powtórzyć to samo z cewką Ruhmkorffa i wtedy za pomocą stosu otrzymamy prądy indukowane, których działanie można porównać do działania prądów maszyny elektrostacyjnej. Skoro za pomocą cewki wywołamy iskrę pomiędzy dwoma pręcikami platynowymi, których końce wlotowano w dwóch końcach rurki szklanej zawierającej gaz bardzo rozrzedzony, rurka ta, tak samo, jak jajko elektryczne, świeci światłem silnie zabarwionem, w którym dostrzegamy warstwy ciemne.

Zabarwienie światła zmienia się, zależnie od natury gazu w rurce, ale światło przebiega zawsze od jednego pręcika do drugiego. Kiedy w rurce takiej, zwanej także rurką Geislera, jeszcze zmniejszymy ciśnienie gazu przez wypompowanie, zobaczymy nowe, ciekawe zjawisko. Przy biegunie odjemnym (katodzie) powstaje światło zielonkawe, dosyć słabe, które przebiegając w linii prostej, pada na przeciwległą ściankę rurki; ścianka ta zaczyna silnie świecić bez względu w jakim punkcie rurki będzie umieszczony biegun dodatni (anoda). Promienie wysyłane w ten sposób przez katodę, nazwano promieniami katodalnymi. Były one badane przez Hittorfa, Goldsteina, Hertza, oraz ucznia jego Lénarda, głównie jednak przez fizyka angielskiego Crookesa, od którego rurki używane do wytwarzania promieni katodalnych przyjęły nazwę rurek Crookesa.

Własności promieni katodalnych są następujące: 1) Przebiegają zawsze po linii prostej, 2) powodują fluorescencję, nie tylko szkła rurki, ale i większości ciał, na które padają, 3) są naładowane elektrycznością odjemną i podlegają odchyleniu przez magnes, 4) przechodzą przez niektóre ciała, jak np. cienka blaszka glinu, kiedy przeciwnie inne ciała, jak: kryształ, papier czarny, nie przepuszczają ich, 5) rozbrajają ciała naelektryzowane, 6) działają redukcyjnie (wyzwalają ołów z krzemianu ołowiu, miedź ze szkła, zabarwionego tym metalem), 7) działają chemicznie na płytkę fotograficzną.

Promienie katodalne są natury złożonej; przy odchyleniu ich przez magnes, widzimy różnice, które każą nam przypuszczać istnienie różnych rodzajów promieni katodalnych;

różnice te spostrzegamy także przy fosforescencji, która może być silniejszą lub słabszą, zależnie od tego, w jakim punkcie umieszczamy ciało mające świecić; wreszcie promienie katodalne niejednakowo są pochłaniane.

Lénard zastąpił ściankę szklaną rurki, na którą padają promienie katodalne, cienką blaszką glinu, zamykającą szczelnie rurkę. Przekonał się wtedy, że promienie przechodzą przez blaszkę i wydostają się na zewnątrz rurki; udało mu się też zbadać ich własności, jak: wzbudzanie fluorescencji, działanie na kliszę fotograficzną i rozbrajanie ciał naelektryzowanych. Promienie te stanowiące tylko pewną część promieni katodalnych, otrzymały nazwę promieni Lénarda.

Goldstein użył do badań katody opatrzonej otworem, promienie powstające na anodzie przechodzą przez ten otwór i ztąd nazwano je kanałowymi, albo promieniami Goldsteina. Nie dają się one naelektryzować.

Crookes, przekonawszy się, że własności promieni katodalnych są stałe, bez względu jaki gaz zawarty był w rurce, zrobił przypuszczenie, że cząsteczki gazu bardzo rozrzedzonego, zostały wprowadzone w pewien stan szczególny, który nazwał stanem promieniowania. Cząsteczki gazu w stanie takim mogłyby przebiegać bez spotykania się, przestrzenie kilkocentymetrowe, naelektryzowane przez katodę, zostałyby następnie przez nią odpychane do anody; ztąd t. zw. bombardowanie cząsteczek (molekularne) wytwarzające: fosforescencję, ciepło, a nawet czynności mechaniczne. Łatwo zrozumieć, że z powodu naelektryzowania cząsteczek, promienie katodalne mogą być odchyłone przez magnes. Hypoteza Crookesa o materii promieniującej uległa jednak zmianie i dla objaśnienia promieni katodalnych, trzeba było powrócić do teorii emisyj światła.

Postawiono pytanie, jaką jest istota materii, wyrzucanej nieustannie przez katodę, a której zawdzięczamy to zjawisko. Analiza spektralna zawartości rurki Crookesa wykazała obecność w niej wodoru, którego pochodzenie nie jest nam znanem. Przypuszczamy więc, że to ten gaz odpychany nieustannie przez katodę i wracający do niej, aby znowu być odrzuconym na ściankę przeciwległą, jest źródłem promieni katodalnych. Obecność w rurce wodoru, którego siłę redukcyjną znamy, objaśnia nam też powstawanie osadu ołowiu metalicznego, który z czasem zaciemnia przezroczystość szkła w miejscu, na które padają promienie. Krzemian ołowiu z którego zrobione jest szkło, zostaje rozłożony przez wódór.

W każdym razie pewnem jest, że gaz rozrzedzony odgrywa główną rolę w tworzeniu promieni katodalnych, a przynajmniej pewnej ich części. Jeżeli bowiem z rurki wypompujemy gaz do ostatecznych granic, jednym słowem: wytworzymy próżnię, to w tej próżni zupełnej żadne wyładowanie już nie następuje, co nam dowodzi, że powstawanie promieni odbywa się kosztem gazu rozrzedzonego, a nie elektrodów. Zauważono też, że po dłuższym użyciu rurki Crookesa działają mniej dobrze, wystarczy wówczas wpuścić do rurki trochę wodoru, a rurka wraca do dawnego stanu.

To co się dzieje w rurce Crookesa, można by porównać z tańcem elektrycznym cząsteczek, bardzo rzadko rozproszonych w rurce. Jeżeli to ma miejsce z gazem złożonym, to cząsteczki jego (molekuły) ożywione znaczną szybkością przy spotkaniu z elektrodami, rozpadają się na pierwiastki, te zaś na podatomy (subiony), których dodatnie (pozytywy) odpychane przez anodę, tworzą promienie kanałowe odjemne zaś (negatywy) odpychane przez katodę, tworzą emisję katodową.

(Dokończenie nastąpi).



PRACA OGRODNICZA

W HYGIENIE SPOŁECZNEJ.

Napisał

W. WOJCIECHOWSKI.



Z chwilą, gdy drobna osada wyrasta na olbrzymie zbiorowisko istnień ludzkich, — wtedy potrzeba organizacji, celem przeprowadzenia komunikacji, występuje na plan pierwszy, a potrzeba czystości ulic, oraz chodników jest główną potrzebą miast. Zabiegi organizacyjne około utrzymania porządku i czystości miejskiej rychło ogarniają szereg innych potrzeb, jako to dostawy wody, oświetlenia, assenizacji i kanalizacji, a dopiero potem, gdy to już dokonano — występują na plan pierwszy nie mniej ważne potrzeby ogółu, do których przedewszystkiem należy zapobiegliwość o biednych i ubogich ludzi wykolejonych, lub chwilowo bez pracy będących. Powstają Towarzystwa dobroczynne i szereg innych instytucji pomocniczych, żeby zdziwienie moralne tych biednych, nie przybierało krańcowych form, rabunku i napadu z nożem w rękę.

Jestto właściwy przedmiot pracy społecznej, która w hygienie wychowawczej charakteryzuje się organizacją ochron dziecięcych dla rodzin ubogich i robotniczych, żeby dzieci w czasie nieobecności rodziców, miały właściwą opiekę i kierunek.

Ogródki dziecięce są konieczną instytucją dla wychowawców ochron na lato, tak, jak kolonie wiejskie dla tychże dzieci wielkich miast są nieodzowne dla zdrowia ciała i rozwoju umysłu wskutek nowego środowiska pobytu.

Warszawa stoi już na tym poziomie rozwoju społecznego, że posiada nie tylko ochrony i ogródki dziecięce, ale błogosławioną instytucję kolonii letnich dla dzieci. Oprócz tego, Warszawa posiada szwalnie i domy zarobkowe, domy noclegowe, Tow. rozdawnictwa obiadów bezpłatnych, tanie kuchnie, Tow. rozdawnictwa odzieży dla ludzi ubogich, występujących ze szpitali, stowarzyszenia moralno-poprawcze i domy opieki nad kalekami i chorymi nieuleczalnie, żłobki i stowarzyszenia dla ubogich matek. Lecz Warszawa nie posiada całego szeregu stowarzyszeń i usiłowań dobroczynno-wytwórczych, bo większość omawianych zakładów ma na celu konsumpcję i utrzymanie biednych, chorych i ubogich,

co ani biedy, chorób i ubóstwa nie zmniejsza, chociaż pochłania znaczne środki i pracę wielu ludzi najętych (służby zakładów dobroczynnych) i z dobrej woli oddanych filantropii. Żeby moją myśl bliżej uzasadnić, winniem zwrócić uwagę, że dobroczynność bywa dwojaka. Oparta na miłosierdziu, czyli konsumcyjna, i oparta na rachunku, czyli produkcyjna. Pierwsza nie wchodzi w pobudki i motywy biedy i nędzy — druga bada, jak nędzy zapobiedz, żeby jej nie było wcale. Pierwsza daje pomoc istniejącej nędzy — druga szuka form i norm, jak postępować, żeby usunąć przyczyny nędzy.

W Warszawie dopiero inicjatywa księdza Kirchnera dała impuls do rozwoju racjonalnego miłosierdzia, opartego na rachunku. Powstał Wydział pośrednictwa w pracy przy Warsz. Tow. Dobroczynności, który dostarcza rzemieślnikom narzędzi i obstalunków. Więc rzemieślnicy wykolejeni mogą żyć niezależnie, byle chcieli pracować, bo mogą od wydziału pośrednictwa w pracy, zakupić narzędzia na raty i mieć kredyt na surowy materiał.

Przytem Wydział, jak kantory pośrednictwa, dostarcza oficjalistów i robotników, lecz jak to widać z dotychczasowej działalności Wydziału, zbyt wiele mamy pracowników do wszystkiego, a za mało do czegoś — specjalnie, — bo z górą 6,000 pracowników zajęcia nie znalazło. Jeżeli uwzględnimy to, że ci ludzie nie mogliby korzystać z Wydziału pracy, gdyby nie przedstawiali moralnych gwarancji, o co Wydział dba należycie, to możemy sobie wyobrazić, wiele ludzi codziennie w poszukiwaniu zajęcia wałęsa się po Warszawie. Dlatego nowy pomysł Warsz. Tow. Dobroczynności, żeby przy pomocy odpadków kuchennych, zbieranych po domach rodzinnych do specjalnych skrzynek, zaprowadzić po za granicami miasta handlową hodowlę świń, i w ten sposób zająć kilkaset ludzi do wszystkiego — jest pomysłem znakomitym na polu Dobroczynności wytwórczej. Mimo to pozostają jeszcze setki ludzi bez zajęcia, wymagających rozdawnictwa biletów na obiady bezpłatne, odzieży i domów noclegowych, szpitali i pomocy lekarskiej, słowem falanga ludzi, którzy sobie przykrzą życie i społeczeństwu przysparzają kosztów i kłopotów moralnych, bo nie zapominajmy o tem, że znaczna ilość ludzi wykolejonych lub zbyt długo bez pracy będących, szybko ulega deprawacyi i pijaństwu, a tacy są już materiałem kryminalistycznym i środowiskiem reprodukcji ludzi z urodzenia wykolejonych. Dla tego trzeba jeszcze całego szeregu instytucji dobroczynno-wytwórczych, do których należą ogrody rzemieślnicze i ogrody zarobkowe przedewszystkiem, będące instytucją poważnego znaczenia w hygienie społecznej.

Inicjatywa ogródków rzemieślniczych należy do Francji. Tam w 1870-ciu latach pod wpływem idei Saintsimonistów, prac Fouryera i Blankistów, które miały przystęp w salinach Cesarzowej Eugonii, mówiono nieraz o potrzebach pauperyzmu w skutek czego, chęć zapobiegnięcia nędzy wielkomięjskiego proletaryatu posiada w ówczesnej literaturze i dziennikarstwie francuskim wiele prac nieraz fantastycznych, ale opartych na szerokich podstawach myśli o miłości bliźniego i szczę-

ściu ogółu. Wpływ myśli francuskiej dominujący wtedy w Europie miał wielu zwolenników a M. Schreiber, który pierwszy w Niemczech w 1864-ym roku zapisał 30 tys. talarów na ogródki rzemieślnicze w Lipsku, dał inicjatywę do tego rodzaju urządzeń w Cesarstwie Niemieckim. Nic więc dziwnego, że tam najpierw ogródki rzemieślnicze zostały urzeczywistnione. Są to place położone na krańcach miasta w okolicy punktów i węzłów komunikacyjnych kolei miejskich i tramwajów, gdzie dany teren wydzierżawiony przez Spółki i Tow. Dobroczynne jest podzielony na parcelle kilkunasto-metrowe pod ogródki prywatne dla rodzin rzemieślniczych. Dla tych mianowicie, co nie mają możności wyjazdu na wieś do letnich mieszkań, ani nie mogą sobie z rodziną pozwolić na wycieczki do miejsc przyrodoleczniczych i stacji klimatycznych: takich rodzin każde wielkie miasto posiada setki tysięcy. Jeżeli więc ktoś możny lub stowarzyszona grupa osób, jako to Delegacja kobieca Tow. Ogrodniczego Warszawskiego, taki plac wydzierżawi, rozplanuje i założy setkę kilkopretowych ogródków, zawierających kilka krzaków jagodowych i ozdobnych, i te ogródki będzie ofiarowywała w używalność dla rodzin uboższych rzemieślników, ale ludzi pracowitych, trzeźwych i dążących do poprawy losu, to i my stworzymy instytucje ogródków rzemieślniczych w Warszawie, bo jak zagranicą początkowo takie ogródki dawano darmo, a potem do zarządu administracyjnego nad ogródkami zapraszano rzemieślników i teraz tam stowarzyszenia ogródków rzemieślniczych są samodzielną instytucją samych-że rzemieślników, którzy place wydzierżawiają i zarządzają pojedyncze ogródki, i te ogródki idą z licytacji wśród stowarzyszonych, — tak samo u nas, ta instytucja rozwijać się może, byle początkowo grupa osób dobrej woli umiłowala ten przedmiot dobra ogólnego, bo ogródki rzemieślnicze w życiu społecznym, grają potężną rolę. Tutaj użyję słów p. E. Jankowskiego, opowiadającego o tem w Bagateli na wiosnę 1904-go roku, po powrocie z wycieczki zagranicą, gdy mówił o ogródkach rzemieślniczych w okolicach Berlina. W święta i w niedziele, jest to obóz wózków dziecięcych i rozradowanych starszych dzieci, zajętych pracą ogrodniczą pod nadzorem matek i ojców rodzin, z których większość czyta w ogródku swoje gazety. Taki obóz ogródków zawiera całą masę altan, bo każda rodzina buduje sobie altankę oplecioną roślinami pnąciami z żerdzi i łąt pokrytych papą, blachą, płótnem nieprzemakalnym, lub buduje domki z desek rozebranych skrzyń od towarów.

Podług sprawozdań francuskich stowarzyszeń ogródków rzemieślniczych, każda rodzina, która zdobywa się na ogródek, już się nie rozprzega, ale wprost odwrotnie, ojciec niejednego franka wyda na potrzeby ogrodowe dla dzieci i częściej z nimi przebywa, a stopniowo rodzina ogniskuje się w sobie tak, że niejeden rzemieślnik, dzięki ogródkom, zachował się od upadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przegląd teatralny.



Zmiana reżysera Teatru Rozmaitości.— Upadek p. Ludwika Śliwińskiego.— Trzyletnie jego rzady.— Błędy i zalety.— Obietnica p. Ładnowskiego.— „Lekkomyślna siostra.“— Włodzimierz Perzyński, jako urodzony komedyopisarz.— Rozbiór utworu.— Wykonanie.— Gdzieindziej i u nas.— Może...— Teatr „Miłośników sceny.“— „Psyche“ i p. Morozowiczówna.— Młoda i stara kapłanka Apollina.— Jubileusz Magdaleny Micińskiej.— „O chłodzie i głodzie.“— Benefis w pocie czoła i znoju całego życia.

Rok Nowy przyniósł zmianę w kierownictwie Teatru Rozmaitości. Dotychczasowy reżyser główny, p. Ludwik Śliwiński, ustąpił z zajmowanego stanowiska; zajął je natomiast p. Bolesław Ładnowski, który przed kilku laty godność tę piastował.

Trzyletnie rzady p. Śliwińskiego należą już do przeszłości. W d. 1-ym Stycznia 1902 r. na mocy uchwał, powziętych przez komisję teatralną, pod przewodnictwem generała Puzyrewskiego, dyrekcja teatrów warszawskich powołała p. Śliwińskiego na posadę kierownika dwóch scen: Rozmaitości i Nowości.

Publiczność i krytyka znały go do tej pory z niezwykle sprężystej energii, z jaką prowadził przez lat dziesięć operetkę i krotoczwilę. Spodziewano się też, iż rozbita nawa Teatru Rozmaitości, sterowana przez nowego reżysera, popłynie po spienionych falach, pewna zawinięcia do przystani sztuki i prawdziwego artyzmu. Wierzono w bystrość i spryt, w ruchliwość umysłu p. Śliwińskiego; przypuszczano, iż braki wykształcenia i wyższej kultury potrafi w odpowiedniej sposobie uzupełnić, że znajdzie sobie doradcę literackiego, który mu pomoże w robocie ciężkiej i wymagającej głębszej wiedzy i wytwornego smaku.

I gdyby p. Śliwiński był zrozumiał ważność owej chwili, gdyby był wzniósł się na wyższy poziom człowieka, wiele przewidującego i szczerze pragnącego służyć pięknu, byłby od razu sprawę rozstrzygnął w myśl dobra sceny i literatury, w imię szlachetnego artyzmu.

Zewsząd p. Śliwiński słyszał zyczliwe rady i cenne wskazówki, które należało uwzględnić. Trzeba było spojrzeć uważnie dokoła siebie i dokonać wyboru dramaturga, któryby godnie mógł wywiązać się z zadania. P. Śliwiński nie zrobił tego, zaufała więc technicznie własnym siłom i — przegrał kampanię.

Radził sobie, jak umiał, i w tych warunkach zdziałał więcej, niżby oczekiwać było można. Instynkt trafnie mu podyktował główną ścieżkę pracy reżyserskiej, biegnącą przez niwę piśmiennictwa ojczystego. Zaczął wystawiać sztuki polskie.

Zasada to dobra, lecz nie można jej stosować bezwzględnie. Nie wystarczy tu *chcieć* wystawiać rzeczy swojskie, trzeba wiedzieć, co z literatury naszej, zwłaszcza współczesnej, wprowadzić na scenę wypada, a co jest obowiązkiem reżysera. Brać po kolei wszystkie „sztuki“, które autorowie do reżyserki znoszą i rzucić je na scenę bez ładu i składu, to gospodarka wcale nie kulturalna. Taki plon artystyczny szybko się publiczności sprzykrzy, a pożytku ani piśmiennictwu, ani scenie nie przysporzy. P. Śliwiński dużo nowych utworów dramatycznych wystawił, ale nie miał planu działania, mieszał z sobą różne kierunki, uprawiał repertuar pstry, co nie znaczy: barwny. Najgorsze zaś, iż zapomniał zupełnie o dziełach klasycznych, które spoczywały w pyłku na półkach biblioteki teatralnej. Kilku „wznowień“ Szekspira i Szyllera nie można uważać za zasługę względem wielkiego repertuaru. To zaniedbanie obniżało powagę sceny i zciągało na głowę reżysera dotkliwe ciosy. Od tych zaś błędów byłby p. Śliwińskiego ustrzegł i te ciosy byłby od-

parował literat, świadomy dróg i zadań pierwszej sceny polskiej.

Rozpisałem się o grzechach p. Śliwińskiego, jako głównego kierownika Teatru Rozmaitości, ale nie mam zamiaru bezwzględnie go potępiać. Oceniam również i zalety jego w tej mierze.

P. Śliwiński przeprowadził kilka reform zasadniczych, które dodatnio odbiły się na grze artystów. Zniósł on monopol ról, urwał łańcuch zakulisowej walki, która nie pozwalała często na urozmaicenie obsady sztuk i wytwarzała nudną monotonię tych samych zawsze nazwisk, spotykanych na afiszu. P. Śliwiński odświeżył nieco personel artystyczny w Rozmaitościach, stworzył podwoje sceny dla młodych talentów, wpuścił trochę świeżego powietrza w zatechniałą atmosferę dawnej rutyny i szablonu. P. Śliwiński dbał o staranną wystawę, o stylowość dekoracji i kostiumów i przekonał dyrekcję, że w porę zrobiony nakład nigdy nie jest stracony. P. Śliwiński pracował z zapałem i wytrwałością, zachęcał energicznie do szybkiego uczenia się ról, przyzywał artystów do częstszych premier, wprowadził popularne przedstawienia niedzielne po cenach niższych i t. d.

W ciągu trzyletnich rządów wprowadził na repertuar przeszło 60 sztuk nowych, przeważnie polskich, i tyleż utworów wznowił. Zaprosił też na gościnne występy artystę, który od lat dziesięciu słynął na innych scenach, a Warszawa go nie znała.

Bezpośrednim powodem upadku p. Śliwińskiego był niefortunny wynik przedstawień abonamentowych dramatycznych w Teatrze Wielkim. O ten abonament właśnie rozbiła się Łódź, która wiozła p. Śliwińskiego i jego losy. Układ repertuaru, dobór sztuk na te widowiska, ich przygotowanie i odtworzenie — dowiodły, że reżyser główny nie zrozumiał celu tych przedstawień i nie potrafił obmyśleć ich planu.

Publiczność chciała poprzeć abonament i zakupiła z góry wszystkie łoże parterowe i 1-go piętra, ale się wkrótce zraziła, ani jeden bowiem wieczór nie odpowiadał celowi. Przygodkowość tych przedstawień, układanych z dnia na dzień, dała się wszystkim we znaki, a przebieg widowisk, jakiś ospały i bezkrwisty, zniechęcił widzów ostatecznie.

Teatr Rozmaitości, za czasów p. Śliwińskiego, nie wyrobił sobie repertuaru, na którymby się mógł oprzeć bez obawy upadku. Kilka lepszych sztuk modernistycznego kierunku nie zbawi sceny. Publiczność zawsze z utęsknieniem pragnie widzieć w teatrze poezję, a tej skąpiono bardzo. Niechże raz przecie zabłyśnie na naszej scenie arcydzieło jakie! Niech zobaczymy „Juliusza Cezara“ Szekspira, którego nam obiecuje p. Ładnowski... Oby obietnicy dotrzymał!

Powiodła się p. Śliwińskiemu ostatnia sztuka, którą zamknął swoją działalność reżyserską. Mówię o komedii p. t. „Lekkomyślna siostra.“

Autor, p. Włodzimierz Perzyński, jest dwudziestokilkuletnim młodzieńcem, spoglądającym na życie i jego objawy z uśmiechem sceptyka, który wychylił czarę piołunu i żadnych nie ma już złudzeń. Ale staje przed nami z taką, pełną szkieł w niepospolitych. Umiał patrzeć na tych ludzi, którzy go interesowali (innych nie zauważył, jak wszyscy prawie młodzi pisarze), ztąd charakterystyka postaci, występujących w sztuce, jest jednostronna, ujemna, pomimo znamion zewnętrznych, traktowanych z rzeczywiście humorem.

P. Perzyński posiada niezaprzeczony talent komedyopisarski, któremu zawdzięcza powodzenie swej sztuki. Tyle w nim jest zacięcia satyrycznego, tyle dowcipu i rozmachu wesołego, że witamy w młodym autorze dziedzica puścizny po wielkich poprzednikach: Fredrze i Błizińskim, czekającej dotąd jeszcze na spadkobiercę.

Nie jest dziś jeszcze p. Perzyński wyrobionym, ale to, co w pierwszej komedii nam daje, świadczy dodatnio o przyrodzonych skłonnościach, które przy należytych rozwoju mogą autora doprowadzić do wyżyny twórczości komedyopisarskiej. Nie byłby p. Perzyński dziecięciem swej doby, gdyby nie miał śladów sceptycyzmu w sobie. Jak po przebyciu ospy naturalnej, na ciele ludzkim pozostają znaki na zawsze, tak na duszy człowieka doba współczesna ognistymi swymi palcami wypala niezatarte piętna moralne. Takie piętna znać na talencie p. Perzyńskiego, który w innej epoce byłby napisał typowe dzieło wesołości, przepełnione wybuchami szczerzego, niepohamowanego śmiechu.

Ale i tak młody komedyopisarz nie poddał się, nie uległ całkowicie wpływowi czasu — i stworzył rzecz w nastroju odrębną, samodzielniejszą, od innych dzieł rówieśników — różną.

Przeciwko ubóstwianiu pieniądza występował komedyopisarz oddawna. Wszakże Arystofanes chlostał nieraz bogactwo. Później, w epoce Renessansu, komedia piętnowała dosadnie chciwców i wyzyskiwaczy. Za naszych czasów głos oburzenia w tym kierunku niejednokrotnie się odzywał. Ten sam temat poruszył p. Perzyński w „Lekkomyślniej siostrze.“

Szkoda, iż nam autor nie pokazał rodziców tych „bohaterów“ i „bohatek“, z których najlepsza jest nazwana „lekkomyślną.“ Można sobie wyobrazić, czem musieli być ojcowie i matki takiego pokolenia. Cała rodzinka dobrała się znakomicie, — bo ród mężki nie ustępuje tu żeńskiemu w niecnocie.

P. Henryk Topolski, mąż Heleny, głowa rodziny, jest mieszcuchem niskiego gatunku, nie pojmującym nawet, co się obok niego dzieje, co robi „kochająca“ małżonka i „przyjaciół“ Olszewski. Ma on braciszka, Jana, cynika, łowcę posagowego i „lekkomyślną siostrę“, Maryę, którą wydał bez miłości za Władysława i popchnął ją w ten sposób do szalonego kroku. Marya porzuca dom, męża, dziecko i ucieka w świat w pogoni za szczęściem, które miał jej stworzyć jakiś 68-letni Wiedeńczyk.

Sprykrzyła sobie jednak to życie i powraca do rodziny, spragniona ciepła domowego ogniska. Ale przyjęcie, jakiego doznaje, odpycha ją od tego grona fałszywych moralistów i samolubów. Helena, która popełnia codziennie mnóstwo niegodziwości, która dopuszcza się obrzydliwych zdrad, najwięcej gardłuje przeciwko nawracającej się grzesznicy. Oburza się z taką szczerością, jakby sobie nie do wyrzucenia nie miała.

Jeden tylko małżonek, najbardziej przez żonę pokrzywdzony, gotów jest darować jej winę i przygarnąć do siebie. Marya nie chce jednak rozpoczynać na nowo życia kłamstwa i obłudy, bo męża nie kocha.

Odepchnięta, wyjeżdża do Wiednia. Nagle, z depezy w „Kurryerze“, rodzinka dowiaduje się, że opiekun Maryi umiera i w testamencie zostawia jej pół miliona majątku. Inaczej zaraz względem spadkobierczyni uderzają serca krewnych. Budzi się w nich wyrozumiałość, litość, nawet coś, coś jakby miłość...

Blask złota rozjaśnił od razu ciemności jej życia i dotychczasowego postępowania. Zapomniano o złem, odpuszczono grzechy... Co za wspaniałomyślność!...

Autor z przedziwną ironią, w świetnych dialogach zaznacza stopniową zmianę w zapatrywaniach tych ludzi o „podwójnej moralności.“ Ci „bohaterowie“ zaczynają wzajemnie się przekonywać o słuszności sprawy Maryi; każdy z nich znajdzie odpowiedni argument. Marya była zawsze dobrą dziewczyną, a choć trochę „lekkomyślności“ ujawniła, dziś, kiedy tyle wycierpiała, można ją przytulić do łona, wraz... z workiem zawierającym pół miliona. Byle jak najprędzej przyje-

chała do Warszawy! Niech zasiądzie przy domowym ognisku, niech zziębnięte ciało ogrzeje przy tem dobroczynnym cieple... „Lekkomyślna siostra“ jest teraz siostrzyczką najmilszą, najukochańszą. Subtelna analiza chciwości, gorące barwy dowcipu ciętego, nie opuszczają autora ani na chwilę. Potok wymowy jest obfity; może nawet za duży, ale te rozwlekłości dadzą się łatwo z dialogu usunąć, a pozostanie w nim prawdziwie sceniczna ironia o silnym podkładzie sarkazmu.

Grono „falszywych poczciwców“ cieszy się, że będzie mogło coś urwać dla siebie ze złotego runa „lekkomyślnych“, lecz bogatej siostry. Pan Jan Topolski oblicza już kwoty, jakie będzie mógł od niej „pożyczyć.“ Pani Helena Topolska zdoła obecnie wykupić weksel kochanka za pieniądze, otrzymane od złotej szwagierki.

Z otwartemi rękoma przyjmują teraz wszyscy przyjeżdżającą powtórnie Maryę. Już ich otąd nie porzuci, bo jej nie puszcza za nic na świecie.

Marya mile zdziwiona tem niespodziewanem wylaniem uczuć rodzinnych, cieszy się szczerze z takiego obrotu rzeczy. Ona chce rozpocząć nowe życie i będzie szczęśliwa, że je otwiera, odradzając się przy swoich.

— Odczuwam to szczęście—mówi—dzisiaj zwłaszcza, gdy gardząc hańbiącym mnie testamentem, zapisu nie przyjąłam...

Tego było potrzeba, aby prawdziwe uczucia członków rodziny wyszły na jaw. Oburzenie ich przeciwko Maryi nie ma granic. Przepędzają oni ją teraz na cztery wiatry; może być pewna, że jej już nigdy powrócić nie pozwolą.

Chyba, że... drugiego zapisu się nie zrzecnie.

Perzyński w satyrze swej gryzie, ale sercem gryzie. Namalował świetnie tło obyczajowe i ludzi działających, a jakkolwiek obraz wypadł zbyt pesymistyczny w nastroju, całe dzieło świadczy, iż je począł talent świeży, wybitny i oryginalny urodzonego komedypisarza.

Kilka postaci jest wymodelowanych świetnie. Ta Helena Topolska wyodrębnia się z pośród innych figur niewieścich. Ten jej amant z pod ciemnej gwiazdy jest narysowany po mistrzowsku. Niemało werwy również znajduje się w innych warunkach, rysowanych z istotną precyzją. Może najslabiej wypadł portret tytułowej bohaterki, która nie dość jasno tłómaczy się w sztuce i blade uwydatnia się w akcji.

Co w Maryi autor chciał wyrazić? Dla czego udaje się do Wiednia i opuściwszy młodego męża i dziecko, los swój powierza jakiemuś starcowi? Sztuka nie daje odpowiedzi na te pytania: Marya, zamiast na scenie, żyje i działa kędys za kulisami, a przez to postać jej niedostatecznie uzmysławia się przed widzem.

Nie o Maryę jednak chodziło głównie panu Perzyńskiemu. Pragnął on zdemaskować faryzeuszowstwo ludzkie w przedstawionej rodzinie i dopiął zamierzonego celu.

Nadto zaś młody autor wykazał zdumiewające poczucie sceny, temperament dramatyczny i niewyczerpany zasób humoru i dowcipu. W osobach działających widać życie, w dialogach energię wyrazów i płynność wymowy.

To prawdziwy talent przemówił do nas ze sceny—talent, któremu wróżyć można świetną przyszłość.

Artyści tworzyli zespół niepospolity. Celowały w interpretacji, zwłaszcza panie: Ludowa (Helena) i Przybyłko - Potocka (Marya), choć z powodzeniem również grali: pp. Junosza, Wostrowski, Śliwicki, Wojdałowicz, Nowicki.

Była to jedna z najbardziej interesujących premier w ostatnich czasach.

Świeżo też mam do zanotowania sukces

rzeczywisty komedii kontuszowej J. I. Kraśzewskiego p. t. „Radziwiłł w gościnie.“ Sztuka nie była nigdy grana u nas, a wystawiona teraz przypadła do smaku publiczności, która z zadowoleniem przypatruje się oryginalnej postaci Radziwiłła „Panie Kochanku,“ w przepysznej interpretacji Rapackiego. Obok zaś, silne wrażenie grą brawurową budzi Leszczyński zda się prawdziwym szlachciz XVIII-go wieku.

Twórczość dramatyczna u nas wydała w ostatnich czasach dużo pięknych kwiatów, radziłyśmy napawać się ich wonią. Jeden z krytyków, p. W. Bukwiński („Prawda“) pisze z tego powodu: „Gdzieś tam w sąsiedztwie rodzą się i rozwijają bujne indywidualności poetyckie, wyobraźnia twórcza zespala się, kipi i wre, a dzieła dramatyczne są naprawdę owocem natchnienia i mają prawo zupełnie zaliczać się do poezji; gdzieś tam w sąsiedztwie wydobywa ze skarbcza literatury arcydzieła mistrzów największych, aby na nowo uplastycznić je ogółowi na scenie; gdzieś tam w sąsiedztwie królowa-sztuka potrząsa dumnie płaszczem purpurowym, sięga śmiało w górę i wznosi się nieraz do szczytów najwyższych, u nas tymczasem!...“ I my zdobędziemy się niewątpliwie na piękne wystawienie Słowackiego i Szekspira, i my ujrzymy w Rozmaitościach Wyspiańskiego, albo Staffa, — tylko otoczmy tę jedyną u nas scenę pieczołowitą opieką i dawną sympatją.

A może w tej atmosferze wiosennej zrodzi się jaki nowy poeta, który arcydzieło teatrowi przysporzy...

Ognisko sztuki pragną rozszerzyć „Miłośnicy sceny,“ posiadający dziś bardzo dobrą siedzibę w „Elizeum,“ w lokalu Towarzystwa artystycznego. Dawna tradycja teatrzyku dobroczynności przyświeca zawsze tej drużynie amatorów-artystów, którzy z zapałem pracują nad udoskonaleniem wszechstronnem swoich widowisk.

Na scenie tej wystawiono niedawno jednoaktówkę, p. t. „Psyche“, oryginalnie napisaną przez p. W. Renarda (pseudonim). Autor w małym obrazku potrafił wydobyć wielki zasób uczucia, które odzywa się głosem miłym i chwytą za serce. Ta „Psyche“ jest młoda dziewczyna, zakochana w rzeźbiarzu, który z niej posąg Psychy wymodelował na konkurs. W utworze tym obejmuje nas prawdziwe technicznie poezji, stosunek artysty do dziewczęcia jest ujęty w delikatny, subtelny rysunek psychologiczny, głębsza zaś obserwacja życiowa i świeżość pomysłów nadają dziełku p. Renarda wartość prawdziwie literacką i artystyczną. W epizodach rodzajowych czuć rękę wrażliwego na efekty sceniczne dramaturga, którego utwór powinien się niebawem znaleźć w Rozmaitościach.

Od niedawna w gronie „Miłośników“ zaczęła występować p. Morozowiczówna, córka p. Rufina, utalentowanego komika teatru Nowości. Młodzianka debutantka rozpoczyna zawód artystyczny, wykazując dziwny zmysł aktorski i intuicyę, która jej ułatwia najtrudniejsze zadanie.

P. Morozowiczówna ma urok pączka artystycznego, który się w promieniach słońca sztuki szybko rozwija. To jest ta Psyche niewinna, gotowa do bezgranicznych dla piękna poświęceń. Niechże młodociana artystkę, wiele na przyszłość obiecującą, troskliwa ręka opiekunicza i umiejętna wprowadzi do świątyni Apollina.

Będzie to w tej świątyni najmłodsza kapłanka, gdy jedna z najstarszych obchodzi jubileusz swej pożytecznej pracy w teatrach warszawskich. Mówię o p. Magdalenie Micińskiej, artystce charakterystycznej sceny Rozmaitości.

Ktoby chciał się przekonać o prawdziwym przywiązaniu do sztuki, niech się zapozna z życiem p. Micińskiej. Przed półwiekiem blisko, była chórzystką w operze i pobierała

15 kop. od występu, bez grosza pensyi; po kilku latach wielkiej nędzy otrzymała 5 rubli pensyi na miesiąc i znowu długo pędziła nędzny żywot o chłodzie i głodzie. Ale zapal do sztuki okupywał wszystkie cierpienia. Micińska kończy szkołę śpiewu, pod dyrekcją Quatriniego, potem kończy szkołę dramatyczną pod dyrekcją Jana Chęcińskiego, który zdolnej uczennicy wręcza za pilność i postępy nagrodę w książce.

Przed 35 laty, w roku 1870-tym, dostaje się Micińska nareszcie na scenę teatru Rozmaitości i zaczyna tu grać mnóstwo ról, z których Tykałska w „Panu Damazym“ zdobywa jej sławę. Żółkowski powiedział do niej wtedy: „Grasz tę rolę dobrze, moja droga... Nie do zastąpienia, nie do zastąpienia!... Warta jesteś podwyżki pensyi.“ Ale podwyżka przychodziła z trudnością. Micińska dopiero po 25 latach działalności artystycznej otrzymała 600 rubli pensyi rocznej.

Podobno, ma się wkrótce odbyć benefis artystki; będzie to benefis, wypracowany w poświęceniu przed ołtarzem Melpomeny.

Adam Dobrowolski.



Z listów do „Bluszczu.“



Kraków, w Styczniu.

Wystawa ceramiczna.—Związek niewiast.—Tanie kuchnie.

Współcześnie z Wystawą jubileuszową otwarto w pałacyku Czapskich przy ulicy Wolskiej zajmującą wystawę ceramiczną, piękny zbiór majolik, szkieł i porcelany z różnych epok i krajów.

Urządzenie jej zawdzięczamy dyrekcji Muzeum Narodowego, która ze znanostwem i starannością, pedagogiczną niejako, daje poznać szerszej publiczności kolejno rozmaite grupy specjalnych wyrobów, stojących w związku z kulturą i sztuką. Prześcignęły nas co prawda wieki ubiegłe w tej chęci i zdolności zdobienia mieszkań i upiększania wszelkich szczegółów otoczenia swego.

W ostatnich czasach dopiero zbudziło się na nowo dążenie do estetycznego urządzania pokoi naszych, sprzętów i naczyń domowych, słowem zapanowuje „sztuka stosowana.“ Rozmaite jej działy rozpatrujemy z zajęciem, a jeden z ciekawszych dała nam poznać właśnie Wystawa ceramiczna. Słusznie powiada jeden ze znawców, oglądających gustownie przybrane salki wystawowe: „Jeśli po przejrzaniu całości wpatrujemy się uważnie w owe szeregi filiżanek, figurek, podstawk i wazek — zobaczymy, że ubiegłe czasy zaczęły z mgły się wylaniać coraz silniej i ponętniej, tak, że wreszcie każdy szczegół zateśni życiem swoim odrębnem.“

Od początków XVIII-go wieku, kiedy w Europie rozkwita przemysł porcelanowy na wzór przywożonych z Chin i Japonii okazów, widzimy kolejno rozmaite formy, barwy i kształty, wiążące się mniej lub więcej ściśle z duchem epoki i społeczeństwa, wytwarzającego je. Za przykładem Francji zapalają się niemieckie królestwa do tych misternych wyrobów ze śnieżnej glinki, którym przeróżne nadaje się ozdoby. Wiadomo, że król saski August Mocny głodem, więzieniem i groźbą szubienicy pobudzał do pracy swego przemysłowego Boettchera, a wynalazki jego starał się zazdrośną osłaniać tajemnicą i na wyłączną własność zachować. Nie na wiele się to przydało, gdyż niebawem powstają jedna za drugą fabryki porcelany w Niemczech całych,

więc: Wiedeń, Höchst, Frankenthal, Norymberga i t. d., prześcigają się w wyrabianiu serwisów, figurek i cacek rozlicznych, a delikatnie, misternie dostrojonych do ówczesnych gustów i upodobań. Ptaszki, kwiatki, wianeczki rozkwitają na śnieżnym, polerowanym tle porcelany; amorki i kupidyńki, pasterze i pasterki o kręconych loczkach i koronkowych kryzach wychylają się z waz, filiżanek (nazwa ta ze Wschodu: „fig-dzan“, jak „fag-fur“ w fartur przemieniona) i koszyczków porcelanowych. Z czasem sceny wojenne, portrety bohaterów, pojawiają się na kruchem tle modnej glinki. Dziwić się temu nie można, zwłaszcza gdy król Fryderyk pruski, syt czynów wojennych, przynosi rokrocznie saską do swego Berlina i do gorączkowej pobudza ją działalności. Teraz już Berlin, Wiedeń, Sévres, Meissen prześcigają się, ale bez żadnej wybitnej cechy oryginalności czy indywidualizmu.

Styl Ludwika XVI-go zapanowuje wszechwładnie, więc: girlandy i festony, złożenia i floresy, niekiedy łwie szpony i lby baranie, a wszystko gładkie i lekkie przyozdabia wyroby wszystkich fabryk ówczesnych. Osobną grupę stanowią ku końcowi ośmnastego stulecia powstałe w Anglii „wedgwoody“, o jednolicie kolorowanych tłach z białymi, matowymi lub lśniącymi postaciami na nich, łączące wdzięk kamei starożytnej z subtelnością spóczesnej dworszczyzny.

W ślad po rewolucji francuskiej wraz z republiką zapanowuje zwrot do surowszych form klasycznych: mitologia, szare tła, emblematy wojenne. Cesarstwo odznacza się przepychem, rześciami złozeniami, naśladowaniem spżu czy złota, co niekiedy przystoi misternej porcelanie.

Ciekawe jest zestawienie tych rozmaitych epok i stylów na wystawie krakowskiej.

A przyznać trzeba, że udekorowano tu pięć sal wytwornie i gustownie: gobeliny, makaty, draperye, perskie i włoskie majoliki, lustra, mebelki misterne, tu zegar, tam konsolka stylowa. Nie mogą się bez końca zatrzymywać na tej ślicznej wystawie, wspomniemy tylko pobieżnie najciekawsze okazy, więc piękny serwis saski w stylu „rococo“, artystycznie malowany „en camaïen“, miniaturowy serwis francuski dla lalki, szklanka wenecka z XVI-go wieku z opalowego szkła, zdobiona „en relief“, wielka rzadkość; nieliczne, ale piękne wyroby duńskie, jak biały niedźwiedz, rybka ślicznie modelowana i t. p.

Całą salę (piątą) zajmują wyroby polskich fabryk majoliki, szkła i porcelany z Korca, Baranówki (na Wołyniu), Lubartowa, Horodnicy, Omielowa, Tomaszowa, Belwederu warszawskiego i innych już nieistniejących. Tamże znajdują się próbki gliny porcelanowej z niedawno odkrytych w Krzyżanówce w Galicyi pokładów (dotąd niewyzyskanych). Udekorowano salę pięknymi tkaninami polskimi lub z Polską związek mającymi, np. wielki gobelin z fabryki ks. Radziwiłłów w Korelinach z XVIII-go wieku.

Wiele okazów wypożyczono na wystawę z domów krakowskich nie tylko arystokracji, ale dawnego mieszczaństwa miejscowego, a całość przedstawiała się barwnie i zajmująco.

Od tych wytwornych a kruchych okazów sztuki krajowej i zagranicznej, przerzucmy się w dzielnicę zupełnie odmienną czynności skromnej i niepokazanej, a tak ważnej i użytecznej dla społeczeństwa naszego. Mowa tu o „Związku niewiast katolickich“, który na większem zgromadzeniu zdawał sprawę z całorocznej swej działalności. Jedną z gałęzi związku tego jest stowarzyszenie służących (św. Zyty) liczące 1,500 członków, a rozwijające się nader pomyślnie. Posiada ono dom własny, gdzie prócz biura strażców i sali zebrania, mieści się schronisko dla sług, szukających obowiązków, infirmary, szkoła kucharska (wydająca też obiady na miasto), prania i pra-

sowania. Członkowie mają tamże bezpłatnie poradę lekarską i prawną, sklep z towarami bławatnymi i wkładki oszczędności, które w ubiegłym roku wynosiły z górą 6,000 koron, biegłym roku wynosiły z górą 6,000 koron, podczas gdy 411 sług korzystało ze schroniska. Co rok też odbywa się rozdawanie naska. Co rok też odbywa się rozdawanie naska. Co rok też odbywa się rozdawanie naska. Co rok też odbywa się rozdawanie naska. Co rok też odbywa się rozdawanie naska.

Wielce użyteczną gałęzią Związku jest oddział udzielający pożyczek bezprocentowych, a tygodniowo spłacanych, robotnicom z fabryki cygar, wyrwanych w ten sposób ze szponów lichwy; liczy tylko 270 członków, ale obrót roczny wynosił 13 tysięcy koron.

Oddział szwaczek oprócz pracowni, gdzie wiele z nich znajduje zajęcie, miewa niedzielne zebrania, odczyty i pogadanki, naukę języka niemieckiego i kursa wieczorne.

Ważnym jest także dział utrzymujący dwie tanie kuchnie z herbaciarniami. Trzecią kuchnię, najliczniej nawiedzaną, utrzymuje Biuro sprawdzania nędzy, czwartą (tylko herbaciarnię) w porze zimowej jedynie, magistrat miasta Krakowa.

Nie wspominałyśmy tutaj o innych filantropijnych i społecznych instytucjach grodu naszego, ani też o czytelnicy i bibliotekach stowarzyszeń, zostawiając na drugi raz dłuższą o tem pogawędkę.

M. S.



Kronika działalności kobiecej.



— W Grudniu r. z. przybył Warszawie zakład, o którym niejednokrotnie pisaliśmy, albowiem zakład ten niesie społeczeństwu pożytek doniosły. Mówimy tu o zakładzie, powołanym do życia pod nazwą „Domu św. Zyty“, mieszczącym się w dosyć szczerupym dotychczas lokalu przy ulicy Nowogrodzkiej Nr. 21, a mającym na celu przygotowanie dziewcząt do pracy około gospodarstwa domowego, czyli usunięcie jednego z bardzo ważnych i dotkliwych braków w naszym społeczeństwie, braku dobrych sług.

Dwadzieścia wychowanek, pod dobroczynnym wpływem kierowniczek, uczy się już w zakładzie gotować, prać, prasować, sprzątać, usługiwać, cerować, tkąć i t. p. Dziewczęta przywykają do porządku, ładu, czystości wprost idealnej i wyglądają przy tem zdrowo i wesoło, co najlepszym jest dowodem, że prace, nawet ciężkie, spełniają ohocho. Początek zatem jest już zrobiony, potrzeba tylko poparcia ogółu. Wszyscy u nas, z małym chyba wyjątkiem, narzekają na brak dobrej służby, ogół zatem zrozumieć powinien, jak nieodzownie u nas, w tak wielkim mieście, jak Warszawa, potrzebny jest zakład, przygotowujący typ wykwalifikowanej, pod każdym względem wzorowej służącej. Podobne zakłady zagranicą istnieją nawet w małych miastach i dla tego ogół sług naszych nie może być porównywanym z ogółem służących zagranicą. Nie idzie o to, żeby pod każdym względem wzorować się na obcych, lecz pragnieniem opieki Domu św. Zyty jest wytworzenie u nas typu służącej jak najbardziej dodatniego i zastosowanego do potrzeb naszych.

Nowa instytucja wydaje już obiady i to w dość poważnej liczbie, i przyjmuje bieliznę do prania, ale dochody z tych źródeł są tak drobne, że tylko w bardzo małej części przyczynić się mogą do utrzymania zakładu. Główną podstawą są obecnie składki członków; te jedynie pozwoliły na otworzenie zakładu i dopełnienie urzędu, które w znacznej części pochodzi z darów, uproszonych przez członków Komitetu.

Liczba członków w stosunku do ogólnych narzekań i potrzeb, jest tak mała, że o jakimkolwiek rozwoju marzyć nie podobna.

Chętnych do nauki nie brakuje, codziennie Komitet z wielkim żalem, musi kilku zgłaszającym się dziewczętom odmówić przyjęcia z powodu braku środków, brak środków bowiem nie pozwała na rozszerzenie pomieszczenia, w obecnym zaś, zaledwie 20 pomieścić się może, a liczba ta jest wypełniona.

Czyż tak być powinno? czyż społeczeństwo, które wiecznie a słusznie wyrzeka na tak dojmującą bolączkę, jak złe, zgoła do swych obowiązków nieprzygotowane sługi, nie powinno współdziałać wytrwale, usilnie, żeby tę bolączkę radykalnie wyleczyć? Gdy „Dom św. Zyty“ tak się rozwinie, że setki wychowanek kształcić się będzie, wtedy zdoła w znacznej części utrzymać się z owoców swej pracy, dziś atoli tylko na solidarnem poparciu ogółu oprzeć może swoje istnienie, a tem więcej dalszy rozwój. Składki członków ustosunkowane są do budżetów różnej wysokości, tak, że i bardzo skromnego budżetu składka członka „Domu św. Zyty“ nie obciąża. Członkowie zвычайni płacą rocznie 3 rub., rzeczywici 6,— honorowi jednorazowo wnoszą najmniej rubli 100.

Zakład zwiędzać można we Wtorki i Czwartki od 10-jej do 1-jej. Zapisy przyjmowane są codziennie od 1-jej do 4-jej, w tychże godzinach wydawane są obiady, złożone z 4-ch dań, w cenie 40 kop.

Słowa gorącej podziękują należą się doktorowi Sinolęckiemu za serdeczną, pieczołowitą opiekę nad zdrowiem wychowanek, jak również doktorowi Januszkiewiczowi za porady okulistyczne i p. K. Gessnerowi za bezpłatne udzielanie lekarstw.

Mówiąc o Domu św. Zyty, musimy zaznaczyć, że istnieje w Warszawie, przy ulicy Dobrej pod Nr. 12-ym, schronisko dla starych sług, lub chwilowo nie mających zajęcia, noszące nazwę „Przytułku św. Zyty“ i że z tego powodu komitet Domu św. Zyty znajduje się często w przykrym kłopotcie, albowiem znaczna liczba pań, przez nieświadomość, sądząc, że się zapisuje na członka „Domu“, zapisała się na członka „Schronienia“, a potem zgłasza się z różnymi sprawami na Nowogrodzką 21, czyli do Domu św. Zyty.

Komitet zawiadamia, że nie posyła nikogo do domów prywatnych w celu jednania sobie członków.

— W d. 5-ym b. m., w lokalu Kassy Leczniczko-posagowo-pogrzebowej dla kobiet pracujących samodzielnie, odbyło się Ogólne zebranie uczestniczek. Zatwierdzono bilans i budżet dochodów i wydatków, oraz jednogłośnie upoważniono zarząd do poczynienia odpowiednich starań u władzy, celem poprawienia ustawy i ograniczenia liczby sług.

Do zarządu wybrano panie: Zofię Seidlerową, Jadwigę Sadowską i Zofię Topolską. Na zastępczynię panie: Maryę Ringową, Maryę Windyszbauerównę i Maryę Małkowską. Do Komissji Rewizyjnej panie: Maryę Kalinowską, Michalinę Zawadzką i Helenę Kunowską. Na zastępczynię panie: Krystynę Reh, Zofię Starzyńską i Władysławę Szenbrenner.

— **Austro-Węgry.** W Uniwersytecie wiedeńskim córka znanego w Wiedniu doktora medycyny, panna Dora Teleky zdała egzaminy również na stopień doktora medycyny. Austriacki minister oświaty wydał rozporządzenie, mocą którego kandydatki do uniwersytetów, składające egzaminy z kursu gimnazjalnego, na równi z męzkimi kolegami uwolnione będą od egzaminów ustnych.

— **Francya.** Paryski Uniwersytet, który bardzo skąpo udziela tytułów doktorskich, zatwierdził w stopniu doktora sztuk pięknych pierwszą kobietę, pannę Ludwikę Prillon i w stopniu doktora literatury, doktoryzowaną już w Uniwersytecie Genewskim, pannę Julię Cartier.

Z. S.

Kroniczka.



— Warszawska Kassa pożyczkowo-oszczędnościowa Rolników i Ogrodników uzyskała zatwierdzenie ustawy, uchwalającej przyjmowanie członków wspierających. Obowiązują im opłata wpisowego w sumie rubli 3 i składka roczna rubli 5. Ustanowienie nowej grupy członków miało na celu pozyskanie dla Kassy poparcia tych z ziemian, dla których składki obowiązujące członków-protectorów byłyby za uciążliwe (wpisowe rb. 25 i rok rocznie rb. 18). Na członków wspierających zapisywać się mogą właściciele i dzierżawcy majątków i ogrodów, słowem ci wszyscy, którym los pracowników rolniczych i ogrodniczych nie jest obojętny. Członkowie wspierający łącznie z protectorami mogą posiadać w Zarządzie swego przedstawiciela i mają wszelkie prawo głosu na zebraniach ogólnych, na równi z innymi członkami. Zapisy przyjmuje biuro Kassy przy ulicy Złotej № 24.

— W tych dniach ukazał się pierwszy numer dwutygodnika literacko-artystycznego, pod mianem „Lutnista“, poświęconego rozwojowi zamilowania do muzyki i śpiewu chóralnego. Redaktorem pisma jest p. Bolesław Domaniewski, professor i dyrektor Towarzystwa Muzycznego. Współpracownictwo swe laskawie przyrzekli w dziale krytycznym pp. Władysław Bogusławski, d-r Henryk Dobrzycki, Mieczysław Karłowicz, Piotr Maszyński, Julian Kosiński. Pierwszy numer obejmuje następujące artykuły: „Słowo wstępne“, skreślone przez B. Domaniewskiego, „Czy lud polski jeszcze śpiewa“, przez Z. Głogera, „Przeгляд muzyczny“, przez R. Statkowskiego, „Komedya i dramat“, przez Wł. Bogusławskiego, „O muzyce za granicą“, przez J. Rosenzwajga, dwie korespondencje z Krakowa i Czech, oraz drobne wiadomości.

— Konkurs na budowę gmachu szkolnego przy ulicy Leszno został w tych dniach rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę otrzymał inż. Henryk Gay za projekt (z dewizą „a, b, c“), drugą przyznano projektowi budowniczego Stiefelmana (dewiza „Ost-West“).

Zakwalifikowano do zakupu dwa projekty, mianowicie: I-szy budowniczych Holewińskiego i Wolskiego (godło „Lux“), II-gi architekta Alfonsa Graviera z Paryża. Wyodróżniono oprócz tego ośm projektów z godłami: 1) 1905—32; 2) „1905—11;“ 3) „T;“ 4) „K'sroku;“ 5) „Warszawa;“ 6) „Trud;“ 7) „Sic vos non nobis“ i 8) „K'celi.“

— Wydawnictwo Towarzystwa opieki nad zwierzętami podaje następujące praktyczne wskazówki:

Dla domu i kuchni.

Dla uniknięcia okrucieństwa względem zwierząt przy zabijaniu ich w gospodarstwie domowym, koniecznym jest przedewszystkiem, aby wszystkie narzędzia, jak noże, tasaki, siekiery, były ostre i w dobrym stanie.

Ptactwo: Ogluszyć najpierw silnem uderzeniem w głowę, a następnie dopiero odciąć głowę tasakiem lub siekierą, albo przeciąć szyję ostrym nożem.

Ryby: Najlepiej zabić je zaraz przekupniowi. Żywych nigdy nie nosić do domu w siatce lub koszyku, lecz tylko w naczyniu z wodą. Przed zabiciem należy ogłuszyć rybę uderzeniem w głowę, następnie przeciąć szyję i dopiero wtedy skrobać i wypatroszyć. Węgorze ujmuje się przy tej czynności przez suchą chustę, nigdy nie należy ich żywcem kłaść do soli!

Raki, homary i kraby wrzuca się do stojącego na ogniu naczynia, pełnego gotującej się wody solonej i przykrywa pokrywą. Nie należy przytem wrzucać zbyt wiele raków, bo się woda ochłodzi. Nigdy nie gotować zwolna! Dopiero po zabiciu raków, homarów lub krabów, wyjmować z nich kiszeczkę odchodową.

Króliki: Jedną ręką podnieść za tylne skoki, drugą zaś uderzyć silnie kijem w tył głowy za uszami i dopiero potem otworzyć arterję na szyi.

— W Wilnie otwartym został pierwszy przytułek dla biednych szwaczek pod wezwaniem „Św. Jadwigi.“ Założycielką jest p. Zofia hr. Tyszkiewiczowa.

— Dnia 2-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Szweryn Lutostański*, emeryt, b. członek Izby sądowej warszawskiej, początkowo assesor Sądu poprawczego, a następnie sędzia apelacyjny i członek b. departamentów Senatu. Liczył lat 66. Jako wybitny znawca prawa karnego i handlowego i przez szereg lat sędzia w Warszawie, zmarły zasłużył na uznanie powszechne towarzyszy pracy.

— Dnia 3-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Pantoleon Szyndler*, ceniony artysta-malarz. Celował on w odtworzeniu nadobnych postaci i niewieściach w kreacjach swoich, takich jak np. „Ewa“, „Tancerki“, „Niewolnica“, „Sceny z życia haremu“ i inne, które zyskały mu rozgłos i sławę. W ostatnich latach swego życia osiadł w Częstochowie, gdzie założył szkołę artystyczną i oddał się wyłącznie malarstwu religijnemu. Przeżył lat 59.

— Przed kilku dniami zmarł w Berlinie ś. p. *Maksymilian Rejchman*, znany współwłaściciel domu handlowego pod firmą „Steinauer i Rejchman w Warszawie.“ Doskonale biegły w sprawach kupiectwa, zmarły przyczynił się do organizacyi szkół handlowych w naszym mieście. Dłgi szereg lat był sędzią Sądu handlowego i członkiem komisji podatkowej przy Izbie skarbowej. Pozostawił po sobie dobrą pamięć obowiązkowego i użytecznego pracownika. Złożony ciężką niemocą, udał się na poradę do Berlina, gdzie życia dokonał w wieku lat 53. Zmarły był bratem Aleksandra Rajchmana, dyrektora Filharmonii warszawskiej.

— Dnia 3-go b. m. zakończył życie b. p. *Samuel Sorgenstein*, b. wychowawiec Szkoły Głównej i adwokat przysięgły.

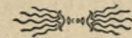
— Dnia 30-go z. m. przeniosła się do wieczności ś. p. *Julia z Gallów Wolffowa*, żona znanego w naszym mieście

współwłaściciela firmy księgarskiej i matka redaktora „Tygodnika Ilustrowanego.“ Nieboszcza pełna zalet umysłu i serca uosabiała typ matrony polskiej, dziś u nas zanikający. Duchem miłości jednoczyła wielką rodzinę, której była przedstawicielką. Skołatana długimi cierpieniami spoczęła w Bogu, przeżywszy lat 68.

Pokój jej wieczny!

— Dnia 1-go b. m. zmarł ś. p. *Ignacy Jórski*, przedstawiciel ziemiaństwa i prezes Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego.

— We Lwowie zmarł artysta dramatyczny, ś. p. *Władysław Roman*, w młodym wieku 36 lat



Nadesłane nowości.

Silvo Pelico di Saluzzo: „Moje więzienia.“ Pamiętniki z przypisami Piotra Maroncellego, w przekładzie Tustanowskiego. Biblioteka powszechna Warszawskiej Spółki wydawniczej—Józef Mikulski, wydawca.

Juliusz Zeyer: „Raduz i Mahulena.“ Baśń słoweńska w 6-iu obrazach, z czeskiego przełożył Władysław Nawrocki. Biblioteka powszechna warszawskiej Spółki wydawniczej, wydawca Józef Mikulski.

— Złożono w Administracyi naszego pisma dla bardzo chorej na płuca i gardło nauczycielki z matką sparaliżowaną:

Z Tomaszowa Rawskiego: p. R. R. rubli 10, p. H. B rub. 1. A. Ol. „ziarnko do ziarnka“ kop. 10.

Treść numeru:

Od Redakcyi. — Dobre wychowanie: II, przez Karolinę Szaniawską. — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę. — Na białej karcie (wiersz), przez Bożymira. — Szkice z okna, przez Jana Iks. (ciąg dalszy). — „Niepokalanie Początej Dziewicy“, przez Teodora Jeske-choińskiego. — Promieniotwórczość materji (ciąg dalszy). — Praca ogrodnicza w higienie społecznej, przez W. Wojciechowskiego. — Przegląd teatralny, przez Adama Dobrowolskiego. — Z listów do „Bluszczu“ z Krakowa, przez M. Ś.— Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.— Kroniczka.— Ogłoszenia.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 49). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

OGŁOSZENIA.

Cukry desserowe, Karmelki,
Owoce, Praliny, Marmolady

codziennie świeże

POLECA: ♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦

FABRYKA

Czekolady i Kakao

F. M. KORDZIŃSKI

Marszałkowska № 89. Filia: Nowy-Świat № 5.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

A. Czarnowskiej w Warszawie 38 Hoża 38.

Tylko przy pierwszorzędnej pracowni sukien i okryć damskich można gruntownie nauczyć się KROJU i SZYCIA. Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych, uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynię i podmistrzynię.

Józef Jankowski.

ZWROTKI

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim papierze z portretem autora



Cena 75 kop.

Zamawiający przez Redakcyę „Bluszczu“ nie ponoszą kosztów przesyłki.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt, składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, kilka całych deseni na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia, na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknię, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (za-kopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chiński, japoński, szezycyńska, secesia i t. d., lub fantazyja).

Listy należy adresować do Administracyi „Bluszczu“ Nowy Świat 41, w Warszawie.

WEŁNY czarne, kremowe i białe wizylowe } krajowe i zagraniczne

Sukna i Sukienka, Woale, Popeliny i Grenadyny.

Szewioty w dobrym gatunku we wszystkich kolorach od 45 kop.

BRACIA JABŁKOWSCY
23 Bracka 23 polecają:

Ceny niskie.

Jedwabie Sukniowe w jasnych, ciem. i czarnych kolorach.
Mousseline soie, Crêpe de Chine, Crêpe Chiffon, Jedwabie bluzkowe, Kanausy od 65 kop.

Towar biały we wszystkich gatunkach. Płótna jarosławsk. i bilefeldskie. Bielizna stołowa, biała i kolor.
Fartuszki strojne, pensjonarskie i gospodarskie.
Chustki wełniane, ciepłe. Szale kaszmirowe.



Wysyłka prób na prowincję bezpłatnie.

Naraty

„bez zaliczki“
i za gotówkę **MASZYNY DO SZYCIA** najnowszych systemów poleca **Skład Fabryczny I. TAGSZEINA**
Marszałkowska 152, róg Erywańskiej
Poważna długoletnia gwarancja.
Firma egzystuje od roku 1888.



Księgarnia **J. Fiszer**, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne **Reussne** ra do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

- SAMOUCEK:**
- Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.
 - Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
 - Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.
 - Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.
 - Wypisy Francuskie kop. 80.
 - Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.
 - Amerykański Przewodnik kop. 50 mały 5.
 - Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; —kurs I-y kop. 1.40; —kurs II-gi kop. 1.80.
- Nakład autora **Złota 6**, Warszawa.

DLA INTERESUJĄCYCH SIĘ
najnowszemi zdobyczami nauki i wiedzy
ukazujący się co środa

Tygodnik Popularno-Naukowy

PRZY **GOŃCU** PORANNYM i WIECZORNYM

pomieszcza wiadomości o najnowszych postępach w dziedzinie wiedzy, odkryć, podróży i t. p.

2 razy dziennie najświeższe telegramy i wiadomości.
2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincję.

Warunki prenumeraty nader dostępne:

| w Warszawie: | | z przesyłką pocztową: | |
|------------------------------|---------------|------------------------|---------------|
| Rocznie | rb. 6 kop. — | Rocznie | rb. 7 kop. — |
| Półrocznie | rb. 3 kop. — | Półrocznie | rb. 3 kop. 50 |
| Kwartalnie | rb. 1 kop. 50 | Kwartalnie | rb. 1 kop. 75 |
| Miesięcznie | rb. — kop. 50 | Miesięcznie | rb. — kop. 60 |
| Za odnośnienie do domu mies. | kop. 15. | Za granicą miesięcznie | rb 1 kop. 50 |

Adres Redakcyi i Administracyi Warszawa, **Zgoda 5.**

ŻURNALE MÓD

i Formy

Kantor żurnali **J. A. POŻARIK** Warszawa, Długa 43.

! Czas odnowić prenumeratę! na wszystkie modne żurnale po cenach redakcyjnych. Na składzie znajduje się stale wielki wybór pojedynczych numerów, albumów i książek, ostatnie nowości w dziedzinie mody. **Manekiny** różnych fabryk. Żądania skutecznają się natychmiast.

BIURO NAUCZYCIELSKIE „ZALEŃSKI”
przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3, tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.



Samofarbujące grzebienie

„FOR“

farbują włosy we wszelkie nie zmywające się kolory, a potem można je farbować i karbować. Grzebienie zupełnie nieszkodliwe. Przesyłka za zaliczeniem. Sztuka rb. 2 kop. 50.



J. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

Sklep TERESY WILKOŃSKIEJ

przeniesiony został z Chmielnej 25 na **Maszałkowską 92** i poleca oprócz guń, sukmanek, serdaków i t. p. od września nowo otworzony dział tanich ubranek dziecińczych.

Prasuje bieliznę męską bez szkodliwych dodatków. **Warecka № 9 m. 8.**

Nagrodzona wieloma medalami złotymi oraz krzyżem legji honorowej. **„AQUILLA”**

tanie wyborowe **Czeskie** pastylki likierowe w 16 gatunkach, sprzedają składy aptecz. w Warszawie: **Ludwik Spiess** i Syn pl. Teatr. **Marszałk. Miodowa**, **Wacł. i Leon Różycey Krak. Przed.** i **Marszał. S. Wyrzykowski, Świętokrzysz. 26, J. Szczygłowski** i **S-ka Jerolimiska 29, Em. Skomorowski Długa 29** i inne, oraz wszystkie składy apteczne na prowincji.

PERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE **ANTONINY PIASECKIEJ**
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony sprowadza cudzoziemki
Warszawa, Świętokrzyska 20 przy Mazowieckiej.

Wydawca: **Piotr Laskauer**.— Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Января 1905 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 7.

№ 1. Wiosenne okrycie dla dziewczynki od 5—6 lat.
(Patrz szkic d).

Palcocik z jasno piaskowego sukna, wykonany na półjedwabnej podszewce, ułożony z przodu i z tyłu w kontrafałdy, zapięty kryto pod lewą fałdą z przodu. Wykładany kołnierz i mankiety z brązowego aksamitu, ujęte w plisę z materiału. Na mankietach i na fałdach naszyte małe patki z materiału, przymocowane złotymi guziczkami. Takież same patki przytrzymują z tyłu podwójny pelerynkowy kołnierz. Całość wykończa staranna stębnówka.

Potrzeba: 2 $\frac{1}{4}$ mtr. sukna podw. szer.; $\frac{1}{2}$ mtr. aksamitu, 3 tuziny guziczków, 4 mtr. podszewki.

№ 2. Strojnny kostium aksamitny.
(Patrz szkic a).

Kostium z aksamitu (*velours-mousseline*) w modnym, orzechowym kolorze, przybiera wyszycie z sutaszu w tymże tonie, na podłożeniu z jaśniejszej o ton materii. Oryginalną spódnicę, wykończoną na jedwabnej podszewce, poszerzają w dole trzy marszczonye falbany, zakończone naszyciem z sutaszu. Szerokie naszycie z sutaszu zębaty schodzi na falbany, z przodu zaś przeciąga się aż do dołu spódnicy. Odpowiednio ułożone naszycie i falbany przybierają bluzkowy stanik, obcisnięty paskiem z materiału sukni. Falbany przy staniku zastępują pelerynkowy kołnierz. Wycięcie przy szyi wypełnia szmizetka z plisowanego chiffon, migdałowego koloru. Rękawy gigot, wąskie do łokcia, powyżej tworzą bufę.

Potrzeba: 16 mtr. aksamitu, $\frac{1}{4}$ mtr. chiffon podw. szer., $\frac{1}{2}$ mtr. materii pod chiffon na napierśnik, 2 mtr. materii pod naszycie z sutaszu.

№ 3. Kostium wiosenny z długim paltotem z odciętymi połami.
(Patrz szkic b).
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—9).

Materiał: sukno albo covert-coat w modnym kolorze. Spódnicę gładką zakończone szerokimi zakładkami. Wcięty palcocik, dopełniony długimi, z przodu okrągło ściętymi połami, wykończony na strojnej jedwabnej podszewce, przybierają mankiety, kołnierz i klapy z mory jedwabnej w kolorze kostiumu. Przód wypełnia kamizelka z aksamitu o ton ciemniejszego, oraz szmizetka i żabot z koronki Alençon.

№ 4. Sukienka dla dziewczynki od 11—12 lat.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 36—45).

Sukienka z wełny w granatową i szarą kratkę składa się ze spódniczki, ułożonej w około w równe kontrafałdy i z luźnej, z przodu zapiętej bluzki, obcisniętej skórzanym paskiem. Napierśnik i mankiety z szaro niebieskiego sukna pokrywają

pliski z granatowego taffetas, przymocowane złoconymi guziczkami. Brzeg przodu bluzki i wycięcie szyi pokrywa skośna plisa podłożona wypustką z taffetas. Takież plisy tworzą naramienniki.

№ 6. Ubranie dla paniąki od 16—17 lat.
(Patrz ryc. 6).

Materiał: granatowe cienkie sukno. Na spódnicy, zastępowanej w dole w zakładki, nałożone w odstępach kontrafałdy zwięzają się ku górze. Środkowa fałda z tyłu przykrywa zapięcie. Bluzka, wykończona na dobrze dopasowanej podszewce, lekko w około wyrzucona ponad pasek, obcisnięta w górze poprzecznie ułożonymi fałdami, wsuniętymi pod karczek i łączącymi się z podobnymi fałdami, tworzącymi naramienniki na bufiastych, szerokich rękawach. Bufy schodzą poniżej łokcia, zład rękaw z podszewki pokrywają poprzecznie ułożone fałdki. Duży kołnierz z kremowego sukna, osztyt złotym sutaszem i gipiurą Cluny, takież mankiety i krawat z wstążki, dopełniają przybrania.

Pasek z wstążki (patrz ryc. 5): 4 wstążki, dopasowane do figury, złożone podwójnie, lekko szczipione na bokach, przyszyte z przodu do fiszbina 9 ctm. długiego, pokrytego materiałem z tyłu do fiszbina 4 ctm. długiego. Haftki, przyszyte z tyłu, schowane pod kokardą. Z przodu na każdym pasku wstążki kokardka z wstążki bardzo wąskiej.

Potrzeba: 5 $\frac{1}{2}$ mtr. sukna granatowego, $\frac{1}{2}$ mtr. kremowego podw. szer., 3 mtr. gipiury 3 ctm. szer., 3 mtr. sutaszu, $\frac{3}{4}$ mtr. wstążki 13 ctm. szer. na kraw. 4 mtr. wstążki 6 ctm. szerok. 1 mtr. wstążeczki wąskiej na pasek.

№ 7. Praktyczna sukienka dla dwuletniego dziecka.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 46—50).

Sukienka z puszystej flaneli albo z grubego, miękkiego barchanu, wszyta w prosty karczek i złożona z przodu i z tyłu w kontrafałdy, zapięta na złocone, albo na perłowe guziki. Sznur w kolorze sukienki, zakończony pomponami, przeciągnięty przez петельki, przyszyte z boków, obcisła sukienkę poniżej stanu. Rękawki koszulowe, ujęte w proste mankieci. Kołnierz wykładany.

Szkic a Szkic b
do ryc. 2. do ryc. 3.№ 1. Wiosenne okrycie dla dziewczynki od 5—6 lat.
(Patrz szkic d).№ 2. Strojnny kostium aksamitny.
(Patrz szkic a).№ 3. Kostium wiosenny z długim paltotem, z odciętymi połami. (Patrz szkic b).
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—9).

№ 8. Kostium z faldzistą spódnicą, wszytą w karczek. (Patrz szkic e).

Kostium z angielskiej, szarego materiału, albo z granatowego szewiotu składa się z faldzistej spódnicy, wszytej w mały, okrągły karczek i z bluzkowego stanika z przypiętą na wierzch kamizelką z zielonego sukna. Małe klapki z ciemno zielonego aksamitu i wykładany kołnierzyk z sukna, osztyftowane płóciennym kołnierzykiem i miękką krawatką. Bluzka z przodu i na plecach zastębowana w płaskie zakładki, obcisnięta paskiem z materiału. Rękawy szerokie, zakończone mankietami, zdobnym falbanką z sukna. Spódnicę przybierają stębnowane plisy z materiału i plisa z aksamitu. Potrzeba: 7 mtr. materiału podw. szer., 1/2 mtr. sukna, 3/4 mtr. aksamitu, 1/2 mtr. szlaczku, 10 guzików.



№ 8. Kostium z faldzistą spódnicą, wszytą w karczek. (Patrz szkic e).

№ 9. Kostium spacerowy, odpowiedni też do podróży.

Materiał: welna angielska orzechowa *métangée* z czarnym. Spódnica luźno splywa na oddzielnie wykończonej podszewce, naszytej w dole kołistą falbaną, 13 cm. szeroką, połączoną z przodem. Bluzkowy, obcisły stanik, oprócz stębnowanych plis z gładkiego sukna w kolorze sukni, które też naszyte są na spódnicy, przybierają: małe mankietiki, stojący kołnierzyk, bufa z przodu bluzki i pasek z brązowego aksamitu. Pasek, ujęty w około w stębnowaną plisę z materiału, zapięty na guziki. Sukienne plisy, nastębnowane na staniku, tworzą karczek i krzyżując się schodzą na rękaw, przymocowane guziczkami. Plisy na przodzie spódnicy tworzą rodzaj patek. Rękawy do łokcia bufiaste, szerokie, poniżej wązkie, zakończone mankietami, odpowiednim do przybrania stanika. Potrzeba: 6 1/2 mtr. materiału podw. szerok., 1/2 mtr. sukna, 3/4 mtr. aksamitu, 8 większych, 18 małych perłowych guzików.



Szkic e do ryc. 8. Szkic d do ryc. 1.

№ 11 i 12. Strojne halki jedwabne. (Zmniejszona forma do ryc. 12 pierw. str. tabl. Fig. 23-26).

Spódniczkę z czarnego kanausu (ryc. 11) zakończy kołisto krojona falbana, zastębnowana w zakładki, rozchodzące się w promieniu. Przez naszyte à jour na falbanie rozety z koronki, obwiedzione wstążeczką, przebiega biała falbana, zakończona marszczoną falbanką czarną, wyciętą w ząbki. Dół falbany wierzchniej zakończy też falbana marszczona, zastębnowana w zakładki i oszyta riuszką.

Ryc. 12 przedstawia spódniczkę z materii mlieniacej, w kolorach zielonym i niebieskim, zdobną naszytą z aksamitki czarnej 1/2 cm. szerokiej. Naszyte wykonane na gładkich kołisto krojonych pasach, połączone jest plisowaniem i zakończone falbanką plisowaną z materii, oszytą aksamitką. Tak złożona, wysoka falbana spoczywa marszczonej falbanie z materii, oszytej drobnymi falbankami, wyciętymi w ząbki.

№ 13. Kostium wiosenny z długim paltocikiem. (Patrz szkic a).

Kostium z brązowego covert coatu składa się z powłóczystej, na jedwabnej podszewce wykończonej spódnicy i z długiego półwciętego paltota, podszytego białą materią. Otwarte przody wyszyte są białym, jedwabnym



№ 5. Pas 6. (Odpowiedni też sukien).



№ 13. Kostium wiosenny z otwartym paltocikiem. (Patrz szkic a).

№ 14. Kostium wiosenny z jasnym paltocikiem. (Patrz szkic f).

№ 15. Strojna jedwabna bluzka.

Na dobrze dopasowanej z przodu zapiętej podszewce, lekko namarszczoną bluzkę z białej messaliny przybiera chusteczkowe upięcie, złożone z plis podłożonych wypustkami z zielonego aksamitu. Wycięcie przy szyi wypełnia koronkowy napierśnik z kołnierzykiem, zapiętym z tyłu. Rękaw do łokcia wązki pokrywa pliska, podłożone wypustkami z aksamitu, od góry plisowana falbana, przy ręku koronkowy mankiet i falbana. Od ramienia do łokcia rękaw bardzo szeroki, przemarszczony przez środek. Pasek z zielonego aksamitu zapięty z boku na kokardę. Potrzeba: 4 mtr. materii messaliny, 1 1/2 mtr. aksamitu, 1/2 mtr. koronkowego materiału, 1 1/2 mtr. koronki 10 cm. szerokiej.



№ 9. Kostium spacerowy odpowiedni też do podróży.

Przepisy kuchenne.

Zraziki z cielęciny.

Plastry cielęciny, krajane jak sznycle, zbić mocno walcikiem, wyżyłowić, urownać i zwinąć w farszem zrobionym w następujący sposób. Wątróbkę cielęcą (surową) usiekać albo umieć w maszynce bardzo drobno, starannie wybrać żyłki i wymieszać z mialką buleczką (1/2 szklanki) sparszoną masłem. Dodać całe jajko, soli, trochę korzeni, jeśli kto lubi, szynki lub słoniny młodej krajanej w kostkę, wszystko wymieszać doskonale, nakładać tak przygotowanym farszem plastry cielęciny i zwinąć je owijając krótkimi nitkami, żeby łatwe były do zdjęcia. Zraziki osypać lekko mąką, osmażyć na rumianem maśle, tak, żeby ze wszystkich stron były zrumienione, ułożyć w rondlu, masło z patelni zlać, podlać rosółem, włożyć całą cebulę i, dusić do miękkości. Podlać od czasu do czasu rosółem i uważać, żeby do rondla nie przywarły. Sosu powinno być obficie. Podawać można z kaszką zacieraną, sypką, albo z ryżem.



Szkic e do ryc. 13. Szkic d do ryc. 14.



№ 10. Kołnier z pasmanterii.



№ 6. Ubranie dla panienki od 16-17 lat. (Patrz ryc. 6).



№ 15. Strojna jedwabna bluzka.



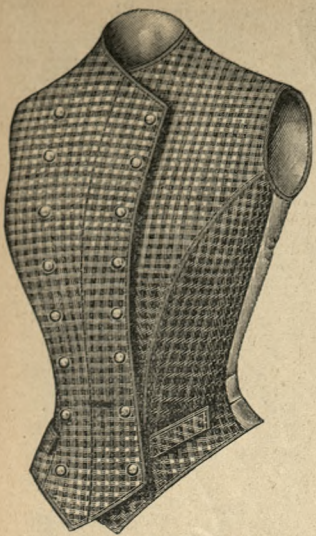
№ 4. Sukienka dla dziewczynki od 11-12 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 36-45).



№ 7. Praktyczna sukienka dla dwuletniego dziecka. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 46-50).



№ 11 i 12. Strojne halki jedwabne. (Zmniejszona forma do ryc. 12 pierw. str. tabl. Fig. 23-26).



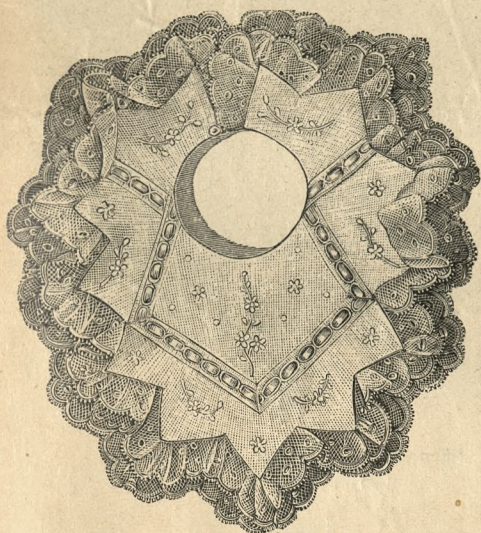
№ 16. Praktyczna kamizelka pod otwarte staniki do kostymów. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 10-14).



№ 17. Fantazyjna mufka z aksamitu, wstążki i plisowanego chiffon.



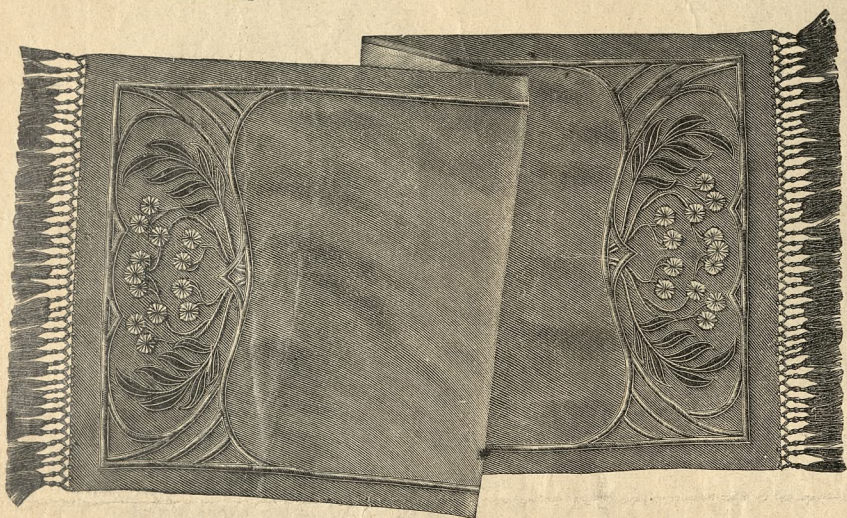
№ 18. Praktyczna spódnica do kostymu. (Trzy części, bez podszewki, stepnowane fałdy). (Zmniejszona forma i wskazówki pierw. str. tabl. Fig. 21-22).



№ 19. Strojny śliniaczek. (Wzór na haft pierw. str. tabl. Fig. 75).



№ 20. Długa spódnica do ślubnych toalet. (Cztery części, materiał podwójnej szerokości). Zmniejszona forma i wskazówki pierw. str. tabl. Fig. 15 i 16).



№ 21. Długa serweta na mały stolik, zdobna łatwym haftem. (Wzór pierw. str. tabl. Fig. 70).



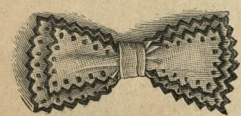
№ 22. Poduszka na kanapę, zdobna haftem na tiulu. (Patrz ryc. 27). (Wzór pierw. str. tabl. Fig. 71).



№ 23. Kokarda z batystu lub materyi jebwabnej w formie motyla. (Wzór pier. str. tabl. Fig. 74).



№ 25. Serwetka w formie liścia na oszyczek do bułek.

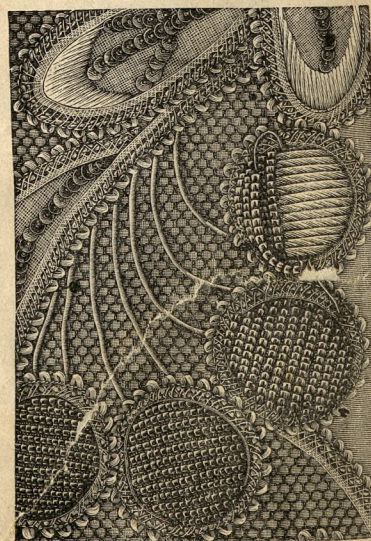


№ 24. Haftowana kokarda do kołnierzyka. (Wzór pier. str. tabl. Fig. 74).

Obiad na Niedziele.

Rosół rumiany z kluseczkami z naleśników.
Łosoś z holenderskim sosem.
Paszтет ze zwierzyny, zapiekany w francuzkiem cieście.
Kalafory z masłem.
Indyk nadziewany kasztanami.
Kompoty, sałata.
Krem waniljowy.

Rosół z kluseczkami z naleśników.
Potrawa z cielęciny z pieczarkami i z ryżem.
Zając z sałata z czerwonej kapusty.
Krem waniljowy.



№ 26. Część wyszyta na 1/30 sz. ryc. 27. (Wzór pier. str. tabl. Fig. 71).